

nadłodrze

PL ISSN 0465-7667 Nr indeksu 38 650

ZIELONA GÓRA 30 X-12 XI 1988 R.
POK XXXII NR 22 [679] CENA 40 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ODESZLI
Co zdarzyło się
tej nocy?
REQUIEM
dla techniki filmowej
Kolejarskie
rytmy
SCENY
mitosne

Przed siedemdziesięciu laty Polska podzyskała niepodległość. Sytuacja polityczna, wynikająca z przebiegu I wojny światowej, stała się czynnikiem sprzyjającym utworzeniu niepodległej Polski. Wybuch tej wojny sprawił, że Polska znów pojawiła się jako problem międzynarodowy.

Legiony były pierwszą od powstania styczniowego próbą stworzenia wojska polskiego. Prezydent Stanów Zjednoczonych W. Willson już w styczniu 1917 r. deklarował możliwość restytuowania niepodległego państwa polskiego. Deklaracje Rosji carskiej i jak również państw centralnych nie zadowalały wprawdzie społeczeństwa polskiego, lecz przełamywały długą zmnę zaborców. Na ziemiach Królestwa Polskiego rozpoczęto pod zaborem niemieckim i austriackim budowanie polskiej administracji, sądownictwa, szkolnictwa, zależnych jeszcze od okupanta. Historiografia marksistowska bardzo eksponuje rolę Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej 1917 r. w odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Nowe władze rewolucyjne z Leninem na czele uznały prawo narodu polskiego do samookreślenia aż do odzyskania, bez żadnych warunków i zastrzeżeń. Jednocześnie Rosja Radziecka opuściła Ententę, w wyniku czego sprawa utworzenia niepodległego państwa polskiego weszła w nową fazę. Przestała obowiązywać respektowana przez Ententę teza, że problem polski, to wewnętrzne zagadnienie rosyjskie.

W 1918 r. doszło na froncie zachodnim do wielkich wyniszczających bitew, w rezultacie których Niemcy poniosły klęskę. Również Austro-Węgry — po niepowodzeniach wojennych — znalazły się u progu kryzysu monarchii. Za wzięcia broni zawarte 11 listopada 1918 r. w Compiègne oznaczało zwycięstwo głównie Francji, Anglii i USA nad państwami centralnymi. W Niemczech wybuchła rewolucja. W ten sposób upadła ostatnia przeszkoda na drodze do niepodległości Polski, która uzyskała po parcie rządów głównych państw Ententy, na które zresztą uporczywie oddziaływał paryski Komitet Narodowy Polski, kierowany przez Romana Dmowskiego.

W tym czasie na ziemiach polskich zaczęły się formować polskie ośrodki władzy. W Krakowie — Polska Komisja Likwidacyjna, w Poznaniu — Naczelna Rada Ludowa z podkomisarzem na Górnym Śląsku i Pomorzu, w Warszawie pod auspicjami Rady Regencyjnej — rząd Józefa Świerzyńskiego. Powstały też różnego rodzaju ośrodki lokalne w postaci rad lokalnych republik. Na Górnym Śląsku, w Wielkopolsce i na Pomorzu ukształtowały się polskie rady narodowe podległe Naczelnej Radzie Ludowej w Poznaniu, nadto w b. zaborze pruskim powstały liczne rady robotnicze i żołnierskie, kierowane głównie przez socjaldemokratów niemieckich. Duże nadzieje związane z ruchem rad KPRP — która powstała w grudniu 1918 r.

120 lat przysły kordony. Nie ma ich. (...) Wolność! Niepodległość! Zjednoczenie! Własne państwo! Na zawsze! Chaos? To nie. Będzie dobrze. Wszystko będzie, bo jesteśmy wolni od pijawek, złodziei, rabusiów, od czapki z bączkiem, będziemy sami sobą rządzili. (...) Cztery pokolenia nadaremno na tę chwilę czekały, piąte doczekało. Od rana do wieczora gromadziły się tłumy na rynkach miast; robotnik, urzędnik porzucał pracę, chłop porzucał rolę i leciał do miasta, na rynek dowiedzieć się, przekonać się, zobaczyć wojsko polskie, polskie napisy, orły na urzędach, rozczulano się na widok kolejarzy, ba nawet na widok polskich poli-

zami Polski — przez ustrój zbudowany na porządku i sprawiedliwości".

Państwo polskie powstało w warunkach masowego ruchu narodowego na ziemiach polskich. Wobec dominacji ideów narodowych i patriotycznego entuzjazmu, nie było w ówczesnej Polsce sytuacji rewolucyjnej podobnej do tej, jaka rozegrała się w Rosji, choć niewątpliwie miała wówczas miejsce ogólna radykalizacja nastrojów, antagonizmy klasowe w mieście i na wsi zastrzyły się a w niektórych ośrodkach, jak np. w Zagłębiu Dąbrowskim, Łodzi, Lublinie i Warszawie, zaznaczyły się tendencje rewolucyjne. Ich rzecznikiem byli komuniści. KPRP, będąca

PIERWSZE KARTY

Jan Golec

W całej Polsce odbywały się liczne manifestacje ludności pod hasłami narodowymi i społecznymi. Rozpoczęło się spontaniczne rozbieranie wojsk niemieckich przez Polską Organizację Wojskową.

W nocy z 6 na 7 listopada 1918 r. powstał w Lublinie pierwszy ogólnokrajowy polski rząd z Ignacym Daszyńskim na czele. W rządzie tym dominowali socjaliści, ludowcy i pilsudczycy. Rząd ten wydał stosunkowo radykalną deklarację, w której ogłosił Polskę republiką. Po paru dniach Ignacy Daszyński podporządkował się Józefowi Piłsudskiemu, który 10 listopada 1918 r. powrócił do Warszawy z więzienia w Magdeburgu i został naczelnikiem państwa.

W dniu 11 listopada 1918 r. Rada Regencyjna przekazała Piłsudskiemu władzę wojskową i naczelną dowództwo. W tych dwóch dniach — 10 i 11 listopada — naród polski uświadamiał sobie w całej pełni odzyskanie niepodległości. Nastroj głębokiego wzruszenia i entuzjazmu, jaki ogarnął kraj, opisuje Moraczewski w następujących słowach: „Niepodobna oddać tego upojenia, tego szalu radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po-

cfantów i żandarmów". Data 11 listopada dała leżała pośrodku omawianych wydarzeń. Nie otwierała ona procesu wyzwolenia Polski i bynajmniej go nie zamykała. Jej waga była symboliczna. Tegoż dnia rząd niemiecki podpisał akt kapitulacji w Compiègne. I wojna światowa dobiegła końca. W jednym momencie zbiegły się razem czynniki: wewnętrzny — rozbicie Niemców przez Polaków w Warszawie i zewnątrz — zwycięstwo aliantów nad Niemcami, torujące ostatecznie drogę do niepodległości Polski.

Dnia 17 listopada 1918 r. Piłsudski po woli rząd z Jędrzejem Moraczewskim — jako premierem, albo jak wówczas mówiono — prezydentem ministrów 16 listopada Piłsudski notyfikował rząd państw obcych powstanie niepodległego państwa polskiego: „Jako wódz naczelny Armii Polskiej pragnę notyfikować rządowi i narodom wojującym i neutralnym istnienie Państwa Polskiego Niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski (...). Państwo polskie powstało z woli całego narodu i opiera się na zasadach demokratycznych. Rząd polski zastąpi panowanie przemocy, która przez sto czterdzieści lat ciążyła nad lo-

pod wrażeniem rewolucji w Rosji i Niemczech, oczekiwała na rozszerzenie się wydarzeń rewolucyjnych na całą Europę. W nadziei, że powszechna rewolucja rozwiąże wszystkie problemy, KPRP nie zajmowała się sprawami narodowymi i granicami państwa, a na wet sądziła, że sprawy te odrywają uwagę mas ludowych od wielkiego dzieła rewolucji. Komuniści nie doceniali wówczas znaczenia powstania państwa dla szerokiego mas społeczeństwa. Nie rozumieli też faktu, że w warunkach niepodległości łatwiejsze stanie się pozyskanie klasy robotniczej. Stąd też od początku wypowiadali się przeciwko powstaniu państwu widząc w nim jedynie narzędzie wyzysku i ucisku społecznego. Stanowisko to szczególnie dobitnie prezentowane było na łamach ówczesnego organu KPRP — „Sztandaru Socjalizmu". Była to wizja odmienna od tej, jaką żyło wówczas społeczeństwo polskie.

Z dużym zapalem przystąpiono w Polsce do tworzenia wojska, początkowo w drodze zaciągu ochotniczego, w którym uczestniczyli masowo: Polska

Ciąg dalszy na str. 4

opinie i refleksje

Kres Pinocheta?

Zmuszony ogromną presją opozycji szef rządzącej w Chile od piętnastu lat junty wojskowej, 72-letni generał Augusto Pinochet musiał wyrazić zgodę na przeprowadzenie plebiscytu, który dałby odpowiedź na pytanie, czy ma on nadal pozostać u władzy. 5 października br. taką odpowiedź uzyskano: ponad połowa uczestniczących w plebiscycie Chileńczyków wypowiedziała się przeciwko wierzaniu Pinochetowi na dalsze 8 lat funkcji prezydenckich. Było to wydarzenie, które odbiło się szerokim echem w świecie. Nie zapomniano bowiem jeszcze okoliczności, w jakich doszło do w 1973 r. do władzy, dokonując zbrojnego zamachu na demokratycznie wybrany trzy lata wcześniej, socjalistyczny rząd Salvadora Allende. Po zamachu, w czasie którego w niewyjaśnionych dotąd okolicznościach zginął sam prezydent Allende, wojsko i siły bezpieczeństwa posłuszne Pinochetowi, który na krótko przed zamachem i wypowiedzeniem posłuszeństwa legalnej władzy mianowany został generałem armii, urządziły masowe polowania na przedstawicieli rządu i sił lewicowych. Tysiące ludzi umieszczono wtedy na stadionie sportowym w Santiago, na którym odbyły się dantejskie sceny, odwołane później w filmie pt. „Zaginiony”, o losach Amerykanina, który zaginął w Chile po przewrocie wojskowym. Wielu torturowano lub rozstrzelano bez sądu, wielu zmuszono do emigracji z kraju, w którym przejmująca władzę junta wojskowa wprowadziła rządy twardej ręki.

Jak się jednak okazuje, dyktator, nie tolerujący żadnych przejawów opozycji, nie była do utrzymania na dłuższą metę. Po dziesięciu latach nielegalnej działalności, kiedy Chile przeżywało ostry kryzys gospodarczy, zróżnicowane siły opozycyjne (już od 1983 r. przystąpiły do organizowania antypinochetowskich akcji protestacyjnych, w rezultacie których rządząca junta zdecydowała się na wprowadzenie nowej polityki gospodarczej, wydanie wspieranej przez Stany Zjednoczone. Polityka ta, co przyniosła także przywódcy opozycji, zaczęła przynosić korzystne zmiany w gospodarce Chile. Korzyści z tej poprawy czerpie tylko niewielka część społeczeństwa, ta najbogatsza. Pogłębia się rozwarstwienie społeczeństwa. Opozycyjni ekonomista, Joaquin Vial Ruiz Tagle, twierdzi, iż „zapomina się, że średni dochód Chileńczyków w 1988 r. jest niższy od tego, jaki mieliśmy w 1970 r. i że większość dochodów w najważniejszych grupach społecznych jest wyrażona pogarszaniem się poziomu życia w innych, bardzo ważnych warstwach ludności”.

To wszystko: zmęczenie, uczucie bezradności, dominacja siły, doświadczane przez Chileńczyków w ciągu 15 lat rządów wojskowych, przesądziły wyniki październikowego plebiscytu. Nie pomogły gorące zmiany wprowadzane ostatnio przez Pinocheta np. zniesienie 27 sierpnia br. trwającego przez lata stanu wyjątkowego (wcześniej, po obaleniu Allende — stanu wojennego) oraz zakazu powrotu do Chile przeciwników reżimu. Plebiscyt poprzedziły potężne demonstracje, które wstrząsnęły krajem. Odbiły się one także po jego zakończeniu, brutalnie stłumione przez władze. Sukces na razie jednak jest iluzoryczny. Zgodnie bowiem z konstytucją Chile, Pinochet ma pozostać jeszcze u władzy do 11 marca 1990 r. Równocześnie mają się odbyć wybory do chilijskiego Kongresu, które wg. jego słów, mają być „wyrazem stabilnego przechodzenia do demokracji”. Chilijska koalicja opozycji na, złożona z 16 ugrupowań partyjnych, twierdzi, że Pinochet i jego zwolennicy „prowadzą niebezpieczną grę i dążą do stworzenia sytuacji, która by zmieniła bieg tego, co się wydarzyło”. W Chile jeszcze wiele może się zdarzyć, ale kierunek zachodzących tam zmian jest wyraźny.

STANISŁAW DERESZ

Z prasy radzieckiej

Publikujemy z nieznacznymi skrótami drugą część publikacji A. Izumowa i A. Kortunowa zamieszczonej w MIEZDUNARODNOJ ZYNI a poświęconą na nowym uwarunkowaniu polityki zagranicznej ZSRR i wynikającym stąd nowym metodom i zadaniom działalności Związku Radzieckiego na arenie międzynarodowej.

DLA KOGO KORZYSTNY JEST „NEOGLOBALIZM”

Drugim bardzo ważnym środkiem, przy pomocy którego zachodni, przede wszystkim amerykańscy strategowie, stara się osłabić pozycję międzynarodową ZSRR, jest wciąganie naszego kraju w szerokie geopolityczne współzawodnictwo z USA. Przy tym stawia się zarówno na znaczną przewagę Stanów Zjednoczonych w dziedzinie gospodarczej, finansowej i w handlu zagranicznym, jak i na nierównowagę charakteru amerykańskich stosunków gospodarczych z państwami rozwijającymi się. Można powiedzieć, że pomoc wojskowa i gospodarcza, jakiej udzielała Stany Zjednoczone proamerykańskim reżimom w „trzecim świecie” opiera się na swoich „rachunkach gospodarczych” — zyski, które ciągną corocznie korporacje amerykańskie z krajów rozwijających się, wielokrotnie przewyższają sumę na

poparcia głównie lewicowym siłom opozycyjnym w krajach rozwijających się, a USA były głównym gwarantem społeczno-politycznego status quo. W latach osiemdziesiątych rolę zmieniły się: teraz ZSRR w wielu regionach popiera znajdujące się u władzy reżimy narodowo-demokratyczne, a USA dążą do ich destabilizacji. Oczywiście, taką zmianę rolę można uważać za świadectwo umocnienia naszych pozycji w rozwijającym się świecie, ale stawia ona przed nami nowe trudne problemy.

USA umiejętnie wykorzystują tę okoliczność, że w „konfliktach małej intensywności” nakłady na pomoc dla ruchu partyzanckiego są nieporównanie mniejsze od nakładów, związanych z pomocą dla reżimu rządowego. Nie więc dziwnego, że koncepcje „nowego globalizmu” i „konfliktów małej intensywności” zyskały taką popularność wśród amerykańskich przywódców. Oczywiście przykładem „ekonomicznej efektywności” podobnej polityki, z punktu widzenia USA, stał się konflikt w Afganistanie. Na prowadzenie działań wojennych w tym kraju ZSRR tracił rocznie 5 miliardów rubli, podczas gdy USA wydawały na pomoc dla afgańskich sił antyrządowych nie więcej niż miliard dolarów rocznie, czyli 6-8 razy mniej. Przybliżo

wydaje się ważnym przeanalizowanie możliwych następstw dwóch wymienionych wariantów.

Przy zachowaniu orientacji głównie na pierwszy wariant reagowania Związek Radziecki może w najlepszym wypadku liczyć jedynie na krótkotrwałe sukcesy w polityce zagranicznej. Ponieważ do chwili obecnej wszystkie nieekonomiczne środki umocnienia naszej polityki zagranicznej zostały już, w istocie, wyczerpane, to ich aktywizacja, nie po parta potęgą ekonomiczną, będzie najprawdopodobniej kontroproduktowna. Zwiększenie aktywizacji czynników wojennych może doprowadzić do wzrostu na pięciu na świecie, a wzmożony wpływ czynników ideologicznych do dyskredytacji naszej ideologii. Wątpliwe, by możliwe było także przejście od obecnych tendencji informacyjnego „otwarcia” społeczeństwa radzieckiego, do czasów utajniania i nieprzeniknionej „żelaznej kurtyny”.

Zwiększenie ciężaru wydatków wojskowych i związanych z polityką zagraniczną, z czym łączy się wariant pierwszy, przyniesie oczywiście szkody gospodarcze cywilnej, zagrozi programowi jej modernizacji i przez to pozbawi nas nadziei na „szybkie nadejście posilków”. Oprócz tego, może to również doprowadzić do spadku poziomu życia ludności, a rezerwy cierpliwości w tej dziedzinie nie są nieograniczone. Już obecnie

bogaci, że możemy nie zwracać na to uwagi. W rzeczywistości z teorii marksistowskiej w żaden sposób nie wynika, że polityka zagraniczna państwa socjalistycznego może ignorować jego interesy gospodarcze. W obecnej sytuacji tym bardziej.

Obiektywne warunki naszego rozwoju wymagają precyzyjnego określenia sfery i priorytetów naszych interesów gospodarczych za granicą oraz wyważenia na szali korzyści i kosztów gospodarczych każdej znaczącej decyzji w dziedzinie polityki zagranicznej. Innymi słowy, polityka zagraniczna naszego kraju powinna powoli przejść na „rachunek gospodarczy i rentowność”. Zwiększenie bezwzględnych subsydiów na wsparcie niektórych z naszych sojuszników powinna przynieść pomoc, związana z przeprowadzeniem reform, zwiększających żywotność ich gospodarki, w którym to celu kraje socjalistyczne nie mogą utworzyć organizacji, analogicznych w swoich funkcjach do MFV. Można wykorzystać dla tego celu istniejące, powiedzmy w ramach RWPG, instytucje.

Wielkie znaczenie dla optymalizacji strategii międzynarodowej ZSRR miałyby konsekwentna realizacja idei rozsądnej wystarczalności i jej szybka oraz efektywna konkretyzacja. Chodzi, zwłaszcza, o zapewnienie bezpieczeństwa przy pomocy racjonalnego łączenia metod politycznych, wojennych, gospodarczych i humanitarnych przy bezwarunkowym priorytecie politycznym. Natomiast potęga wojenna, niezbędna dla zapobieżenia agresji i wybuchowi wojny, powinna być zorientowana w pierwszej kolejności nie na równowagę sił zbrojnych drugiej strony; powinna być wystarczająca do tego, aby powstrzymać jej kierownictwo od rozpętania wojny.

Realizm jest niezbędny również przy analizie doktryny wojennej, koncepcji drugiej strony po to, aby ujawnić — i to publicznie — zarówno występujące w niej elementy agresywne, jak i tak często spotykany błąd czy kłamstwo. Militarystom na Zachodzie potrzebny jest „wrogi”, bezwzględny wyolbrzymienie siły militarniej naszego kraju i jego sojuszników. Socjalizmowi taki „wrogi” nie jest potrzebny, odwrotnie, potrzebny jest nam maksymalnie obiektywny obraz drugiej strony, wykluczający zarówno niedocenianie niebezpieczeństwa, jakie może ona przedstawiać, jak i wyolbrzymianie tego niebezpieczeństwa.

Odejściu od kursu na wyczerpanie gospodarcze sprzyja konsekwentne podążanie samodzielną drogą w dziedzinie rozwoju systemów broni, który biorąc pod uwagę, oczywiście, możliwości przeciwnika, jest zorientowany na osiągnięcie ściśle określonych celów narodowych, a nie na reagowanie na działania drugiej strony. Temu samemu celowi, a także umocnieniu zaufania i podważeniu planów zwolenników wysiłku zbrojnego i polityki konfrontacji sprzyjałoby dalsze podkreślenie elementów defensywnych w doktrynach i koncepcjach wojennych ZSRR i jego sojuszników.

Rozwiązanie problemów polityki radzieckiej w strefie krajów rozwijających się, jak się wydaje, powinno wiązać konsekwentne przeciwdziałanie poborom USA mającym na celu wciągnięcie nas we wciąż nowe konflikty, narzucać nam zobowiązania i jeszcze większe rozproszenie naszych zasobów. Na obecnym etapie dojrzała konieczność przyjęcia takiej doktryny, która zapewniłaby nam chwilę wytchnienia, konieczną dla przebudowy gospodarki ZSRR i zwiększenia atrakcyjności socjalistycznej drogi rozwoju.

Niezbędne są także większa wybiórczość i pragmatyzm przy określaniu naszych interesów i celów politycznych odnośnie do każdego regionu świata, a także osiągnięcie większej zgodności między tymi celami a naszymi możliwościami gospodarczymi i głównymi celami polityki zagranicznej na arenie międzynarodowej. Teza głosząca, że „w celu przeciwdziałania agresywnym dążeniom imperializmu” konieczne jest zapewnienie radzieckiej obecności wojskowej w różnych regionach kuli ziemskiej na bazie odpowiedniego poziomu mobilności naszych sił zbrojnych, nie tylko jest sprzeczna z marksizmem-leninizmem, ale i została obalona przez samą praktykę historyczną. Smutny paradoks polega na tym, że w latach sześćdziesiątych, w okresie najbardziej burzliwego rozwoju ruchu narodowowyzwoleńczego i największej popularności idei socjalizmu w „trzecim świecie”, radzieckie siły zbrojne nie wypełniały tam podobnej funkcji, a od połowy lat siedemdziesiątych, gdy te funkcje zaczęły wypełniać, „trzeci świat” wyraźnie skłonił się w stronę kapitalistycznej drogi rozwoju.

Socjalizm nie może i nie powinien występować jako „gwarant” tych reżimów w krajach rozwijających się, które nie mają szerokiej bazy społecznej i nie potrafią się same obronić; prowadzenie takiej polityki oznaczałoby rozpraszanie zasobów i dyskredytację nowego ustroju społecznego. Nie należy zapominać, że losy współzawodnictwa dwóch systemów w ostatecznym rachunku rozstrzygną się nie w Nikaragui, czy w Afganistanie, ale w głównych centrach socjalizmu i kapitalizmu, Leninowska uwaga o tym, że nowy ustrój społeczny zwycięży stary jedynie dzięki wyższej wydajności pracy, zachowuje w pełni swoją aktualność również w naszym dzisiejszym świecie. Znaleźliśmy „łatwiejszą” drogę do socjalizmu w ostatecznym rezultacie nieuchronnie kończą się wielkimi stratami. Cena błędów, popełnionych przez nas w przeszłości jest bardzo wysoka. Nie mamy prawa powtórzyć ich ponownie.

Związek Radziecki w zmieniającym się świecie (2)

ny stosunek amerykańskich i „indukowanych” radzieckich wydatków obserwuje się, według szacunków zachodnich, również w konfliktach w Nikaragui, Kampuczu, Etiopii, Angoli.

W rezultacie Związek Radziecki ponosi znacznie większe wydatki związane z pomocą wojskową, niż USA. Według danych statystyki międzynarodowej, w połowie lat osiemdziesiątych łączne rozmiary takiej pomocy (wojskowej i gospodarczej) udzielanej krajom rozwijającym się (łącznie z Wietnamem i Kuby) wynosiły 1,4 procenta produktu narodowego brutto ZSRR, podczas gdy w wypadku USA analogiczna pomoc była mniejsza niż 0,2 proc. PNB. Przy tym Stany Zjednoczone prowadzą systematyczną kampanię mającą na celu zdyskredytowanie pomocy radzieckiej, wskazując na jej w przeważającej mierze charakter wojskowy, polityczne uwarunkowanie i niski poziom naukowo-techniczny. Według ocen amerykańskich, właściwa pomoc ekonomiczna stanowi mniej niż 10 proc. ogólnej wielkości pomocy radzieckiej, podczas gdy w przypadku Stanów Zjednoczonych — około 40 proc.

W ten sposób, pod względem wielu parametrów Związkowi Radzieckiemu coraz trudniej konkurować w „trzecim świecie” z krajami zachodnimi. W tych warunkach bezpośrednie czy pośrednie uwikłanie w „konflikty małej intensywności” oraz próby stworzenia nowych możliwości wpływu poprzez zwiększenie poziomu mobilności naszych sił zbrojnych mogą jedynie pogłębić istniejące trudności.

ODPOWIEDZ ZSRR

Międzynarodowa sytuacja polityczna, jaka ukształtowała się do połowy lat osiemdziesiątych, dyktuje nagłą konieczność poszukiwania nowych dróg przeciwdziałania globalnej ofensywie imperializmu. Jak się wydaje, nasze możliwości odpowiedzi na to wyzwanie sprowadzają się do dwóch podstawowych wariantów.

Pierwszy wariant zakłada kompensowanie względnego osłabienia naszej gospodarki poprzez zwiększenie udziału wydatków na politykę wojskową i zagraniczną. Wariant drugi sprowadza się do następującego: przy zachowaniu lub redukcji wydatków związanych z polityką zagraniczną należy zmniejszyć rozpiętość między naszą gospodarką a polityką zagraniczną i przez to zmniejszyć bciążenie pierwszej i umocnić ekonomiczne podstawy ostatniej. Używając języka wojskowego, pierwszy wariant oznacza „utrzymanie pozycji za wszelką cenę, aż do oczekiwanego nadejścia posilków”, podczas gdy wariant drugi jest równoznaczny z „odejściem na wcześniej przygotowane pozycje w celu zminimalizowania strat i zgromadzenia sił”.

Aż do zmiany kierownictwa kraju w 1985 roku w naszej polityce zagranicznej, wydawało się, dominował pierwszy wariant reagowania. Polityka zagraniczna na nierzadko wyglądała na próbę „przełączenia się” ze skomplikowanych i nie rozwijających problemów wewnętrznych na efektywną działalność międzynarodową, na kompensowanie stagnacji wewnętrznej aktywną ofensywną polityką zagraniczną. Próby takie mogły przynieść jedynie krótkotrwałe skutki: tendencje zastojowe w gospodarce radzieckiej i w życiu społeczno-politycznym nieuchronnie odbiły się również na radzieckiej polityce zagranicznej i na między narodowych pozycjach ZSRR. W obecnym okresie w związku z opracowaniem koncepcji „nowego myślenia” w naszej polityce zagranicznej umacniają się elementy drugiego, bardziej realistycznego wariantu reagowania. Tym niemniej, za pewne, nie można uważać że dokonano ostatecznego wyboru. W związku z tym

pod względem udziału wydatków na cele wojenne i pomoc innym państwom w dochodzie narodowym znacznie wyprzedzamy USA, a pod względem udziału (nie mówiąc już o wielkościach absolutnych) wydatków na najważniejsze potrzeby społeczne, daleko pozostajemy w tyle.

Należy także więc wziąć pod uwagę to, że w ponoszeniu zwiększonych kosztów przeciwdziałania się przeciwnikowi, ZSRR w odróżnieniu od USA, nie może liczyć na jakąś odczuwalną pomoc sojuszników. Stosunek potencjałów gospodarczych przeciwnych bloków, rozpatrywanych w całości, jest jeszcze mniej korzystny, niż między ZSRR i USA oddzielnie. Według wskaźników ekonomicznych Układ Warszawski ustępuje NATO 2,5 raza, a NATO i Japonii razem — 3,2 raza. Oprócz tego, Zachód ma wciąż wznoszącą rezerwę w postaci szybko umacniających się krajów „nowego kapitalizmu”. My natomiast praktycznie jesteśmy takiej rezerwy absolutnie pozbawieni.

Wyczerpanie gospodarki rosnącym obciążeniem wydatków wojenno-politycznych coraz bardziej będzie wpływać tak że na właściwy wojenno-techniczny składnik naszej potęgi, zwłaszcza zaś w wypadku wyścigu zbrojeń w kosmosie. Charakterystyczne, że nawet USA dysponujące ogromnym potencjałem gospodarczym i naukowym odwołują się do pomocy swoich zachodnich sojuszników w realizacji programu SDI.

W ten sposób, trzymanie się pierwszego wariantu reagowania w możliwej do przewidzenia przyszłości najprawdopodobniej doprowadzi jedynie do pogłębienia już istniejących negatywnych tendencji. W tym wypadku może powstać sytuacja „zakletego koła”, kiedy próba umocnienia polityki zagranicznej kosztem gospodarki będą prowadzić do jeszcze większego osłabienia polityki zagranicznej itd. W efekcie, zamiast umocnienia naszych pozycji międzynarodowych będziemy zmuszeni z biegiem czasu stopniowo ustępować.

Drugi wariant reagowania, przewidujący wycofanie się we właściwym czasie na uprzednio przygotowane i rzeczywiście możliwe do obrony pozycje, ma oczywiście przewagę. Jego złożoność, jednakże, polega na tym, że powinien opierać się na radykalnej zmianie naszej strategii międzynarodowej, łącznie z realistyczną zmianą oceny naszych sił.

Nowa strategia międzynarodowa mogłaby zawierać m.in. solidne uzasadnienie ekonomiczne, bazujące na realistycznej ocenie stanu dzisiejszego i wiarygodnej prognozy na przyszłość rozwoju naszej gospodarki, a także gospodarki naszych głównych przeciwników i sojuszników. Powinny być ponownie rozpatrzone z punktu widzenia większej wybiórczości nasze cele i zobowiązania zagraniczne. Szczególnie, celowym było by stopniowe odejście od praktyki współzawodniczenia z USA na całym świecie i do kosztownego popierania niepopularnych reżimów, ruchów politycznych, partii itd.

Ważnym elementem nowej strategii międzynarodowej powinno być stać określenie koncepcji radzieckich interesów gospodarczych i celów na arenie międzynarodowej. Dobrze wiadomo, że koncepcja interesów gospodarczych i sfera interesów gospodarczych jest kamieniem węgielnym polityki zagranicznej USA. ZSRR natomiast częstokroć jak w lustrze kopiącej działania USA w innych dziedzinach (na przykład, w wyścigu zbrojeń lub walce ideologicznej) w tym wypadku nie wiadomo dla czego zawsze wybiera inną drogę i otwarcie chełpi się tym, że za granicą „nie ma jakichkolwiek interesów gospodarczych”. Jak gdybyśmy byli na tyle

PAMIĘĆ O RÓWIEŚNIKACH

Ryszard Rowiński

Saja? Bugdol? Krajewski? Kolesow? Zandarowa? Kto dziś wie, czym były trójki murarskie? Dziś nie nie mówiące nazwiska, pojęcia których nie rozszyfruje encyklopedia. Trzydzięci lat temu funkcjonowały na pierwszych, drugich i trzecich strażach a właściwie na wszystkich strażach wszystkich gazet.

Ci, którzy przekroczyli smugę cienia, czekają na pierwszą rentę przyniesioną przez listonosza i na osłonę socjalną, grzebiąc w zakamarkach pamięci wyjaśnia, że Saja był porządnym robotnikiem, który zdenerwowany produkcją bębni miał powiedzieć — ja nie wypuszczę braku. Bugdol, dwu ich było górników, kilofem wydziubywał węgiel z ziemi, lepiej od innych. Z osobą Krajewskiego łączy się powstanie pojęcia „warszawskie tempo”, system pracy trójki murarskiej. Murarz Michał Krajewski teraz wypowiada się na tematy polityczne, wojnie o interesy robotniczych twórców kultury. Podobno był prototypem „Człowieka z marmuru” Wajdy.

Owe trójki murarskie zostawiły po sobie Polskę murowaną. Nie było sprzętu. Cegłę taszczone na plecach ale domy mieszkalne, takie jak te, które stoją przy ulicy Westerplatte w Zielonej Górze, wznoszono w dwa, trzy miesiące. Kolesow, towarzysz ZSRR, wymyślił nóż, który szybko zbierał wióry z metalu. Nasi konserwatyści twierdzili, że nóż z takim szlifem przyspiesza zużycie obrabiarki. Co wymyśliła Zandarowa, drępasz z mózgu, ale nie pamiętam.

Tylko jedno pokolenie wycisnęło na Polsce Lu dowę swoje charakterystyczne piętno: Nowa Huta, Stocznia Gdańska i Szczecińska, Warszawa, Tychy, Świdnik, miejscowości i całe galezie prze

mysłów. W zielonogórskim punkcie widzenia, naj bliżej elektrownia w Dychowie, Dozamet w Nowej Soli, Stilon w Gorzowie.

Było to pokolenie na swój sposób szczęśliwe, przez sześć dni tygodnia w robotniczym kombinacie, gumiakach, utylane w glinie, wiecznie przeziębione, patrzące na gwiazdzone niebo przez dziury w namiocie, dnia siódmego wskazujące w spódnie z kaniem jak żyłtka, w białe pepegi, zieloną koszulę i czerwony krawat, po to by pojechać ciężarówką na wieś, remontować chłopom plugi i agitować za spółdzielniami produkcyjnymi.

Biedne i głodne pokolenie może być szczęśliwe? Oczywiście, że tak. Przebudowując zrujnowany kraj za dobre słowo i miche grochówki, miało to pokolenie jedno: wiarę w sens swojej pracy. Obiecanki — za dwa lata będziesz miał rower a jak dobrze pójdzie za pięć motocykli, za sześć radio i zegarek, przyjmowało już wtedy sceptycznie, że zmrużeniem oka, Bo nie o to cho dziło.

To pokolenie szło ławą. W szeregi klasy robot niczej. Do szkół. Na uczelnie. W sport. W kulturę. Wszystko było możliwe. Z wyjątkiem wizji Polski 1988 roku. Z dwudziestoletnim cyklem czekania na mieszkanie. Z kartkami na mięso. Z konfliktami społecznymi. Obraz Polski pariasa Europy po prostu nie mieścił się w głowach.

Związek Młodzieży Polskiej, organizacja rzeczywiste masowa i wpływową, miał swoich ide ologów, przywódców, również na szczeblu powiatowym, znakomity aktyw społeczny z dużymi umiejętnościami organizatorskimi. Posiadał sztukę manipulowania młodzieżą, świadomość kreowa-

nia swojej legendy, rozległe kontakty ze środowiskami twórczymi owocujące działaniami. Pamiętam spotkanie autorskie Stanisława Grochowiaka w Otwocku, na którym zburlersował słucha czy wierszem postulatującym sojuszu Matki Boskiej Częstochowskiej z budowniczymi socjalizmu. Dziś byłoby to wiersz, który położyć można na o krągłym stole. A potem nastąpiła apostazja, odejś cie od lewicy — Andrzejewski, Braun, Woroszył ski itd... ZMP miał wiele, a to czego nie miał, stało się przyczyną bezprzykładnego bankructwa, graniczącego z samobójstwem.

Ta znakomita organizacja cierpiała wyraźnie na brak elementarnej demokracji, objawiający się chorobą ultralewicowości, swoistym maoizmem. Bikiniarz? pierzeza? mandolina — słówka i zjawiska z tamtej epoki, na które porządnym działacz reagował jak byk na czerwieni. Takim samym słowem był również jazz. Bikiniarzem był młody człowiek w obuwu na słoninie, w ko lorowych skarpetkach, z dłuższymi włosami ostrzyżonymi na kancik. Była to w okresie 60-żacy się zimnej wojny, okrutnej jak każda wojna, egzemplifikacja ideologicznych wpływów Zachodu. Lekka kawaleria została wymyślona do porządkowania organizacji produkcyjnej, do walki z biurokracją. Wyprowadzono tę kawalerię na ulice, uzbrojono w maszyny do strzyżenia bujnych czupryn. Bikiniarz był wewnętrzny wrogiem, którego należało niszczyć. I niszczone, niestety, powodując wiele krzywd.

Podejrzliwość, delatorstwo, to wstydlive strony działalności ZMP. Ale czy mogło być inaczej? Organizacja osiągnęła swój szczyt w okresie roz kwiitu stalinizmu w Polsce, u szczytu zimnej woj ny, która w każdej chwili mogła się przeobrazić w wojnę prawdziwą, tu w Europie a nie w odległej Korei. Zmierzchem organizacji zaczął się ze zmierzchem systemu stalinowskiego. W 1956 roku zarząd główny ZMP rozwiązał organizację w sposób formalny, sam położył kamień na jej grobie. Był to krach manipulatorów, którzy spó żnili się do podziemia historii. Wspaniali aktywi ści zgasli. Weszli w Październik. I zostali wpu szczeni w maliny przez kogoś całkiem innego.

Z perspektywy czasu rozwiązanie Związku Mł o dzieży Polskiej było właściwym gestem wobec historii. Słuszność tego gestu ma potwierdzenie tam, gdzie szukano innego wyjścia — w Kom

somole, FDJ i gdzie indziej. Tylko że kryzys polskiego ruchu młodzieżowego, otwarty likwidacją ZMP, trwa do dziś, stanowiąc za długo i nie wi dać żadnej perspektywy jego zakończenia.

Ci, którzy wycisnęli swój znak na obliczu kra ju, szczęśliwe pokolenie, należą również do pokole ni tragicznych, jakich u nas wiele. Zapłaciło to ZMP-owskie pokolenie za swoją dobrą wolę i świętą naiwność. Wprawdzie wybudowało Nową Hutę, ale nie osiągnęło celów przez to zamie rzonych. Tym bardziej, nie wyobrażało sobie, że przez hutę zostanie zdewastowany stary Kraków.

Pokolenie uczniów czarnoksiężnika nie nauczy ło się odwoływać czarów a jako takie, nie dosta ło pilno zaszczytu pokierowania krajem. Tym zajęli się weseli starszyszkowie. Pokoleniu ZMP przyszło zajmować średnie szczeble zarządzania w pań stwie. Poszło na aut, na wieczną ławkę rezerwowych.

Oglądam współcześnie robione filmy o tamtej epoce. Są surowe. Zgadza się z autorami filmów generalnie, pragnę jednak zauważyć, że pewne rekonstrukcje, być może, pod naciskiem praw rynku, prowadzą do fałszowania rzeczywistości tamtego czasu. Czego jak czego, ale w ZMP nie było seksualizmu i pijanstwa. Była to organiza cja dość ascetycznych obyczajów. Publiczne manifestowanie uczuć między dwójkiem ludzi miało szacunek i aprobatę ogółu dlatego, że finał takiej manifestacji był tylko jeden — małżeństwo.

Pisząc ten felieton, jako drogi nieobecny na jubileuszowej imprezie z okazji 40 rocznicy powstania Związku Młodzieży Polskiej, zorganizowanej w Bibliotece Wojewódzkiej, w Zielonej Górze spłacam pewien dług moim rówieśnikom. Zdaje sobie sprawę, że uogólnienia zawarte w tym tekście, może akurat nie te, wymagają szerszego potraktowania, większej liczby faktów. Jestem jednak pełen nadziei, że ZMP doczeka się peł nej prawdy o sobie. Kolejną białą plamą zajmują się uczeni, choć lepiej, aby wyrazili ją artysty. Pewnie jest również jedno. Nie damy odebrać sobie naszej młodości, wspomnień o niej. Zbyt wiele nam już zabrano, rozmieniono na drobne.

Mężczyzna w żółtych rękawiczkach wyjmując po kawałku szybę wystawową. Szkło wkłada ostrożnie do kubka. Co parę chwil przerywa swą czynność i odchodzi. Przemierza spacerem ulicę Świerczewskiego, przysiadając przed antykwariatem. Wolnym krokiem idzie Aleją Wojska Polskiego, przechodzi na przeciwną stronę ulicy, rozgląda się. Po czym wraca do przerwanej pracy. Kiedy szyba zostaje wyjęta, wchodzi do wnętrza sklepu i zaczyna pakować. Co tam jest. Nagle mocne uderzenie zwała go z nóg. To Cezar z całej siły walnął go kagańcem...

Mężczyzna ten, siedząc teraz w a reszcie, nie może ochłonąć ze zdumienia. Gdy wlatywał się do jednego z butików przy Starej Gazo wni w Zielonej Górze, czuł się pewnie i bezpiecznie. Wszystko z góry obmyślił i przygotował. Sprawdził teren dookoła — nikogo nie było.

Tymczasem od początku, był obserwowany! W krzakach ponad półtorej godziny przeleżał, z Cezarem na smyczy, starszy kapral Janusz Wróbel! I jego słodka tajemnica jest, jak zdołał przekonać psa, żeby ten milczał! Bo Cezar, wyszkolony do milicyjnej służby owczarek alzacki, mając takie samo pole widzenia jak jego opiekun, aż się rwał do akcji!

Podczas gdy Janusz Wróbel z psem ukrywali się w krzakach, u wylotu Kasprowicza, za rogiem, stał milicyjny radiowóz — w nim plutonowy Włodzimierz Kujawowicz z kapralem Andrzejem Tabaką, a nieco dalej drugi — z sierżantem sztabowym Janem Blachowskim i starszym kapralem Piotrem Bartoszewiczem!

Wlatywał nie wiedział również o tym, że został rozpoznany z imienia i nazwiska — przez zajmującego stanowisko od strony sklepu „Hermes” starszego kaprala Janusza Nowaczyńskiego!

Zdarzenie to miało miejsce w nocy z 21 na 22 września br. Opowiada mi je teraz, siedzący przy pulpicie oficera dyżurnego, starszy chorąży Stanisław Bulwa.

Piątek, 7 października 1988 roku — święto milicji. Jestem w Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Zielonej Górze. W dyżurce na stoliku kwiatki, na ścianie portrety „panów milicjantów” namalowane przez dzieci z przedszkola. Poza tym dzień jak co dzień. Może tylko z tą różnicą, że dość spokojny.

Milicyjnym polonezem ruszam teraz w miasto, wraz z Janem Blachowskim i Piotrem Bartoszewiczem.

Zbliża się 20.00 — godzina „telewizyjna”. Czy dlatego tak mało przechodniów? Nie sprzyja spacerom także pogoda. Po ulicach hula wiatr. Pusto i ciemno na deptaku. Na uliczkach wokół Ratusza ani żywego ducha.

Zatrzymujemy się przed jednym z domów przy ulicy Podgórznej. Tu podobno ukrywał się pewien człowiek poszukiwany przez MO.

W oknach światło, zza drzwi dobiegają męskie głosy. Na nasze pukanie światło gaśnie i cisnie rozmowa.

Okna wychodzą na obydwie strony budynku. Prawdopodobnie jest, że podczas, gdy my tu pukamy, z drugiej strony ktoś ucieknie oknem! Sierżant Blachowski wzywa pomoc. Przyjeżdża na syrenie drugi radiowóz. Dom zostaje otoczony.

— Uwaga, mam gaz — woła plutonowy Kujawowicz — jednym sussem wskakuje przez okno do wewnątrz. Za nim starszy (świeżo po dzisiejszym awansie) kapral Tabaka. Zapalają światła, otwierają drzwi.

Oczom naszym ukazuje się widok obrzydliwy. Mieszkanie — dwa pokoje z kuchnią i przedpokojem, jest jednym wielkim śmietnikiem. Pomimo otwartych okien, smród nie do wytrzymania. Zlew pełen mokrych, skisnionych szmat. Wszędzie brud, pleśń, zgnilizna.

Halina Ańska

Na stole zawalonym petami i resztkami jedzenia sprzed wielu dni, jasnieje pół bochenka świeżego chleba. Chleb w tym otoczeniu wygląda jak profanacja.

W szafce za szybą ślady lepszego świata: pudełko po kawie „Jacobs”, puszka po zagranicznym piwie i pocztówka z wizerunkiem Mirelle Mathieu.

Bartoszewicz wyciąga spod stołu pusztą butelkę po „kryształku” i drugą, pełną, z taką samą etykietą. Tym napojem uraczyli się dziś dwaj znajdujący się w mieszkaniu mężczyźni.

Jeden z nich jest tu gospodarzem. Twarz obrzękła, skołunione, czarne włosy, pokorne spojrzenie. Siedzi skulony na tapczanie. Ma niecałe 30 lat.

— Pracuję od wczoraj — odpowiada na pytanie sierżanta.

— I tak ci już niedługo do piachu na Wrocławskiej — odzywa się do niego, niby żartem, drugi mężczyzna, leżący na gołej podłodze.

Obaj znani są funkcjonariuszom MO. Mężczyzna przebywający tu w charakterze gościa, pracuje w jednym z największych zielonogórskich zakładów.

— Jak panu nie wstyd — mówi do niego plutonowy Kujawowicz — czy pan nie ma własnego domu?

— Mam, mam — zapewnia skwapliwie gość z podłogi.

Mężczyźni kręcąc przeczając głowami. Poszukiwanego znają, ale go nie widzieli. Nie było go tutaj. Gdzie przebywa, nie wiedzą.

Z ulgą zaciągamy się zinnym powietrzem.

— Straszne miejsce!

— Widujemy gorsze — mówi Kujawowicz.

Radiowozy rozjeżdżają się w różne strony.

Przemierzamy kilka pustych ulic. Ruch coraz mniejszy. Ze Świerczewskiego skręcamy w Lisią. Tuż za zakretem chłopak, w wysiłku nastolatka, usiłuje uruchomić czerwoną ladę. Sierżant zaprasza chłopca do radiowozu.

Jest uczniem Zespołu Szkół Elektronicznych. Chce odstawić ladę na Krzywoustego, pod dom Samochód należy do ojca.

Dmuchiwanie w balonik daje wynik ujemny. Chłopak nie pili.

— Kurcze, chyba nadłamałem kluczyk od stacyjki, może panowie mi pomogą?

Jan Blachowski jest doświadczonym kierowcą. W parę chwil silnik lady już pracuje. Chłopak odjeżdża, dziękując.

— Nie miał dowodu rejestracyjnego — mówię.

— Czasem trzeba ludziom wierzyć — odpowiada sierżant.

Pod sklepem „Hermes” patrol zatrzymuje motocyklistę, który, co nie ulega wątpliwości jest na lekkim gazie.

Równocześnie z parkingu obok wyjeżdża bardzo szybko maluch wymuszając pierwszeństwo. Gdyby jadący akurat taksówkarz był szybszy, doszłoby

do wypadku. Takiego grzechu wybaczyć nie można. Gonimy za maluchem, wyprzedzamy go i zatrzymujemy na Ulańskiej.

Kierowca ma 18 lat. Mieszka w Lesznie. Samochód jest własnością ojca kolegi, z którym wybrał się do Zielonej

— To sąsiadzi — mówi — kilkunastoletnie szczeni! Napadli mnie w korytarzu! Są pijani!

On sam też jest pijany. Sąsiadzi piętro wyżej zamknęli się i na pukanie milicji nie reagują. Co robić?



Fot. Archiwum

Góry na zawody sportowe inwalidów. Dlaczego nie prowadzi kolega? Ponieważ ma prawo jazdy tylko na motocykl.

Balonik wskazuje, że kierowca nie pił alkoholu.

— Czy pan wie, jakie przekroczenie pan popełnił?

Chłopak odpowiada, że wie. Tak jakoś, dodał gazu, sam nie wie dlaczego, Ukończył szkołę i zamierza pracować. Na razie jest na utrzymaniu matki, która zarabia 35 tysięcy miesięcznie. Ojciec opuścił ich przed laty. Szczegóły te są potrzebne do ustalenia wysokości mandatu.

Mandat powinien wynosić trzy tysiące, ale robię dla pana zniżkę na dwa, czy zgadza się pan zapłacić?

— Zgadza się, rozumiem, nie mam pretensji, proszę tylko o mandat kredytowy — mówi chłopak.

Nowy rajd po ulicach. W „Palmarini”, „Witebskiej” i „Topazie” trwa życie nocne, dzisiaj dość nie mrawe.

Oficer dyżurny przez radiotelefon na kazuje nam jechać do „Podgórznej”.

O co chodzi? Towarzystwo zjadło, wypilo i nie chce zapłacić rachunku. Odmawia zapłacenia, czy nie ma pieniędzy? Okazuje się, że to drugie. Przy pomocy milicji konflikt kończy się ugodą. Towarzystwo zobowiązuje się na własność uregulować nazajutrz.

Wrocławska, Matejki, Podgórzna, Deptak, Westerplatte — spokój. Na Świerczewskiego w sklepie nocnym przed ladą z alkoholem pusto, za to kolejka po chleb i ser. A więc bywa i tak

Głos w radiotelefonie informuje, że na Dąbrówki pobity został mężczyzna.

Gdy zajeżdżamy, jest tam już inny radiowóz. Z mieszkania na parterze wychodzi wysoki mężczyzna w płaszczu, z zakrwawioną połową twarzy.

— Pewnie pilicie razem? — mówi milicjant.

Mężczyzna zakłina się, że pił w innym towarzystwie. Właśnie wracał z Ratuszowej, gdy został napadnięty.

Mocno krwawi. Załoga drugiego radiowozu decyduje się zawieźć go do gotowia ratunkowego.

Kolejna runda po śródmieściu. Na Staszica mężczyzna usiłuje przytrzymać kobietę, która się wyrzuwa. Wyraża szamotaniną. Co jest? Nic. Zupełnie nic. Śmieją się oboje.

Po raz któryś z rzędu nocny sklep z alkoholem przy ulicy Świerczewskiego. Na chodniku zaparkowany duży fiat, przy nim kierowca z miną zdobywcy świata. Zapraszamy go do radiowozu

Ma 25 lat. Pracuje w dużej firmie jako magazynier. Fiat należy do jego ojca.

— Co pan pił i kiedy?

— Nie piłem wcale, jak Boga kocham. Ja w ogóle nie piję, bo mam chorą wątrobę — mówi jęklawie.

O czymś wręcz przeciwnym świadczy woń, jaka pojawiła się wraz z nim w naszym samochodzie, mianowicie — wódki, piwa i zagrychy. Dmuchiwanie w balonik daje wynik dodatni.

— No cóż, piwko wypilem — przyznaje się — kolega mam w szkółce ZOMO, właśnie przejechał...

Wzywamy drugi radiowóz i za chwilę podążamy kawalkadą na strzeżony

parking pod hotelem „Polan”. Przodem plutonowy Kujawowicz swoim radiowozem, za nim starszy kapral Tabaka fiatem magazyniera, na końcu my.

Kiedy fiat zostaje zaparkowany, zamknięty i oddany pod opiekę dozorczy,

wieziemy magazyniera do Rejonowego Urzędu. Jest 23.30. Zaczyna kropić deszcz.

W dyżurce już od paru minut grzeje się alkaet — cudo techniki Simensa i postrach kierowców, lubiących sobie wypić przed jazdą. Rurka wygląda tak, jak mały wąż od odkurzacza. Wystarczy w nią trochę podmuchać, a z aparatu przypominającego komputerkę wyskakuje wydruk, wskazujący wyraźnie i bezbłędnie promile alkoholu.

Stanisław Bulwa wpisuje przy nazwisku magazyniera: 2.03 promila.

— O Jezu, tylko tyle? — dziwi się magazynier — mój kumpel miał kiedyś cztery!

— Co pan pił? — pyta starszy chorąży.

— Wypiliśmy z kolegą po trzy „gambinusy”.

— O której to było?

— Najpierw o 18.00, potem o 20.00. Jak Boga kocham. Kolega mieszka na Budziszynskiej, może potwierdzić.

Chwyta się za głowę:

— O rany, żeby tak głupio wpaść!

Wychodzi pojeżdżając. Pewnie przypomniał sobie o chorej wątrobie...

Telefon:

— Panie wladzo, dobry wieczór. Prze mawiam do was inteligentnie. Wszystkiego najlepszego w dniu święta. Zdrowia i powodzenia. Bardzo przepraszam, ale mam do was sprawę. Mieszkam na Zamkowej. Nade mną sąsiadka. O tej porze powinna być cisza, no nie? A oni się tułają! Sufit spadnie mi na głowę!

Jedziemy pod wskazany adres. U wejścia czeka mężczyzna w kapturze. Klania się nisko:

— Wszystkiego najlepszego. Serdeczne powitowania.

Jest podпиты.

Piętro wyżej, na las. Drzwi otwiera młody człowiek. Na podłodze cegła, wapno, gruz.

— Przeprzerzenie robimy. Na co nam taka wielka kuchnia? Pokoik będzie i łazienka. Wiemy, kto was nastąpił. On stale robi numer. Ale jak sam w nocy żonę leje, to jest w perzadku? Już,

ciąg dalszy na str. 5

WIELKA PANI

Stanisław Turowski

Ryszard Rowiński w artykule „Lad i bezład” („Nadodrza” nr 18 x br.) przygląda się dokładnie problemowi regionalnego ruchu kulturalnego. Za punkt odniesienia bierze sytuację Lubuskiego Towarzystwa Kultury, które istotnie, jak podkreśla autor, ma się czym pochwycić, żeby wymienić choćby tylko działania LTK stymulujące powstanie w Zielonogórskim środowiska literackiego, wyższych uczelni. Obecnie jednak istnieje potrzeba wykreowania nowych, nośnych celów aktywności intelektualnej w województwie. Warto zastanowić się, jakimi środkami, sposobami, innymi już, zapisywać kolejne, chlubne karty rozwoju kultury w zielonogórskim regionie.

W swojej wypowiedzi na ten temat zastosuję perspektywę sensu stricte terenową, „miasteczkową” i gminną. Niewątpliwie Lubuskie Towarzystwo Kultury jest oparciem dla aktywności umysłowej małych, odległych od Zielonej Góry, środowisk. Nie może jednak i nie powinno tych kręgów społecznych zastępować w ich inicjatywach i niepokojach.

Z całą pewnością LTK ciągle powinno inspirować i koordynować ruch kulturalny w prowincji (prowincji rozumianej w kategoriach naszych, wojewódzkich). Nie lubię tu skłajać o za barwieniu pejoratywnym. Nie dlatego, iż „funkcjonuje” daleko od centrów, centrum, ale dlatego, że tzw. prowincja to liczebnie około połowy narodu, a terytorialnie — ho, ho, Gospodarczo... Co nie wyklucza uświadamiania sobie fakty jej absolutnej „siłowości” intelektualnej w wymiarach ogólnospołecznych.

R. Rowiński pisze o zasługach LTK dla działalności wydawniczej, badawczej, dla interesowania się przeszłością regionu. Podobną rolę, teraz, mają do spełnienia w swoich środowiskach małe lokalne stowarzyszenia kulturalne. Niektóre z nich próbują to robić, z powodzeniem zresztą. Wymienię tu regularnie ukazujące się Lubuskie Zeszyty Historyczne. Matkuje im przecież Lubuskie Towarzystwo Kultury. Powstaje też monografia tego miasta.

Penetrowanie historii, także dokładniejsze dokumentowanie przeszłości gminy, stało się jednym z głównych zadań Brodzkiego Towarzystwa Kultury. Wyrazem tego była sesja popularna-ukowa „Brodzko — przeszłość i teraźniejszość” zorganizowana w bieżącym roku (z pomocą Lubuskiego Towarzystwa Kultury). Wdzięczną rolę dla Lubuskiego Towarzystwa Kultury jest i będzie, koordynowanie regionalnej działalności wydawniczej. Wsparcie tego rodzaju jest niezbędne środowiskom najmniejszym.

LTK spełniało funkcję fermentu intelektualnego w województwie — w dziedzinie twórczości literackiej, naukowej, plastycznej, artystycznej; sprzyjało korzystnemu wyróżnianiu się ówczesnej rozumianej, Ziemi Lubuskiej na mapie kraju. Taką samą rolę dziś pełnią w swoich miastach, gminach sfederowane w LTK pomniejsze towarzystwa kultury. Jest wciąż miejsce dla LTK w stolicy województwa, lecz przede wszystkim — wydaje się — potrzebne jest ono w terenie. Bez nadzwyczajnych wskazań oczekiwać, ponieważ tego typu organizm społeczny nie może i nie powinien wyręczać administracji i resortów, wy specjalizowanych placówek kulturalnych. Natomiast tymże placówkom i władzom inspiracja i baza społeczna stowarzyszeń zawsze może być bardzo

pomocna. Jeśli gdzieś towarzystwo kulturalne akurat pełni rolę wiodącą w życiu umysłowym, to żaden powód do zmartwienia.

„Przedsiębiorczość” na polu życia duchowego nigdy nie jest zjawiskiem wyizolowanym z szerszego kontekstu społecznego. Wiąże się ona z dążeniami lokalnych wspólnot i ma wpływ na wyzwalanie oraz kształtowanie aspiracji — rozmaitego typu — mieszkańców danej miejscowości. Im te aspiracje ambitniejsze, tym większe szanse na mobilizowanie się obywateli do działań służących podnoszeniu poziomu życia i realizowaniu celów nie tylko województwa czy gminy.

Po pierwsze — w planach pracy towarzystw należałoby bardziej uwzględnić potrzeby, zainteresowania nastolatów, dwudziestolatków — zarówno uczących się, jak i zarabiających już na siebie. Po drugie — niezbędne jest nawiązanie współdziałania ze szkołami, z zespołami nauczycielskimi. To temat wciąż aktualny i chyba dość trudny dla resortu edukacji narodowej. Ucząca się młodzież musi być ważnym „obiektem” uwagi stowarzyszeń kulturalnych. Autor wspomnianego tu artykułu pisze: „Bez zaplecza w młodzieży, młodej inteligencji humanistycznej i również technicznej niewiele można zdziałać”. Cóż tu jeszcze dodać?

R. Rowiński — podzielam w znacznej mierze ten pogląd — widzi konieczność wypracowywania przez LTK (ale nie tylko przez LTK — uzupełnienie moje) własnych funduszy na realizację postawionych sobie zadań. Temat niewątpliwie bardzo ważny. Temat bynajmniej nie łatwy. Warto tu chyba wspomnieć, że np. Brodzkie Towarzystwo Kultury jest udziałowcem w Spółce z o.o. Przedsiębiorstwo DREWNOROL w Bieczu (główny udziałowiec — PGR Grabice). Przy pomyslnych wiatrach pozwoliło to w przyszości finansować, dofinansowywać różne przedsięwzięcia kulturalne, m.in. remont zabytkowej, wieży w tymże Bieczu, w gminie Brody. Zresztą sam pomysł Spółki narodził się w gronie działaczy BTK, w wyniku czego parę tygodni temu powstało wymienione wyżej, zupełnie nowe przedsiębiorstwo, co nie będzie bez znaczenia dla rozwoju miejscowego środowiska.

Nie należy jednak przekładać na barki stowarzyszeń kulturalnych wszelkich ich wydatków. Nie wszędzie są jednakowe warunki do samodzielnego wypracowywania środków. Polityka podatkowa państwa natomiast powinna być taka, aby odpowiednimi ulgami zachęcała przedsiębiorstwa, spółdzielnie, rzemiosło do świadczenia na rzecz kultury. Władze centralne i lokalne muszą zyczliwie traktować ruch intelektualny, ruch kulturalny. Interesy polityczne tego również wymagają.

Są cztery składniki życia społecznego, które władza w swoich zamierzeniach winna uwzględnić przychylnie — gospodarka, nauka, kultura i sport. Kultura jest subtelna, ale wielką i wpływową panią. Nie zawadzi też o tym pamiętać w układach wojewódzkich, w układach regionalnych.

Maria Pawlikowska-Jasnorzeńska

Barwy narodowe

Białe — krwawe,
Krwawe — białe, iniany
Opatrunku, który zwiesz się: sztandar,
Coś się z wielkim krwotokiem uporali
Wiatr rozwija ten dokument rany,
Wznosi w górę bohaterski bandaż,
Te pamiętkę,
Ten dług
I ten moral.

(Z cyklu „Sześć maków” z tomu: „Balet powojów”, Warszawa 1935)



Pierwsze karty

Ciąg dalszy ze str. 1

Organizacja Wojskowa, Legia Akademicka, Organizacja „Sokół” i harcerze. Łącznie na przełomie lat 1918/1919 polskie siły zbrojne liczyły ponad 100 tys. żołnierzy. Pobór zarządził przez Sejm Ustawodawczy pozwolił podnieść liczbę wojska do 200 tys. ludzi, a po przybyciu wiosną 1919 r. 80-tysięcznej armii Hallera i przyłączeniu 60-tysięcznej armii wielkopolskiej, osiągnęło ono jesienią 1920 r. 1 milion żołnierzy.

Od początku swego istnienia państwo polskie znalazło się w konfliktach zbrojnych ze wszystkimi niemal sąsiadami. Były to konflikty z byłymi zaborcami, ale też starcia zbrojne z narodami, które tak jak Polska uzyskały historyczną szansę budowy swej państwowości. Do tej drugiej kategorii należały walki z Litwinami, Czechami i Ukraincami. Konflikty te były nie tylko metodą walki o granice, lecz także, manifestacją własnej osobowości narodowej, wyrazem wiary we własne siły. Tak jak niejednorodna była klasa wojskowa, tak i struktura ówczesnego polskiego społeczeństwa, tak za każdym z tych konfliktów kryły się różne interesy klasowe, grupowe, a także dzielnicowe. Jeżeli np. powstanie wielkopolskie i powstanie śląskie miały charakter ludowy, robotniczego wystąpienia przeciw niemieckim klasom panującym, to z wojną na wschodzie 1919/1920 wiązały swe nadzieje przede wszystkim polskie kłasy ziemskie, których stan posiadania został mocno naruszony przez rewolucję rosyjską.

Najwięcej wysiłku zbrojnego włożyła Polska w walkę o granice wschodnie. Oficjalna polityka państwa była idea federalizmu, a to ze względu na osobę Piłsudskiego, który był silnie zaangażowany osobiste w politykę wschodnią. Niechętny Rosji w ogóle, a Rosji Radzieckiej w szczególności, ze względu na rewolucję i możliwość rozszerzenia się jej wpływów, dążył on do rozczłonkowania jej na mniejsze organizacje państwowe. Pisał na ten temat: „Postawiłem sobie, niezależnie od nikogo już w 1918 r. wyraźny cel wojny z Sowieci. Zdecydowałem mianowicie natężyć siły, aby możliwie daleko od miejsc, gdzie się nasze życie wykluwało i wykluwało, obalić wszelkie próby i zakusy narzucenia raz jeszcze życia obcego, życia nieuzasadzonego przez nas samych. W 1919 r. zadania tego dokonałem. Od rzucenia próby sowieckiej tak daleko, że prace odbudowy własnego życia, takiej czy dobrej, w to nie uchodzą. Sowieci nie byli w stanie mieć i jej przeszkadzać”. W listopadzie 1918 r. wybuchły tragiczne, bratobójcze walki o Lwów między Polakami i Ukraincami. W rezultacie tych walk miasto to oraz wschodnia Galicja weszły w skład Rzeczypospolitej. Powstanie wielkopolskie wyzwoliło część ziem zaboru pruskiego. Paroleltny konflikt o Wilno zakończył się inkorporacją środkowej Li-

twy do Polski. W czasie wojny 1920 r. odbyły się dwa plebiscyty o dużym dla Polski znaczeniu: 11 lipca 1920 r. — na Powiślu, Warmii i Mazurach — przegrany przez Polskę oraz 20 marca 1921 r. na Górnym Śląsku — minimalnie tylko na niekorzyść Polski. Nie ulega wątpliwości, że wojna toczona na wschodzie wpłynęła negatywnie zarówno na oba te plebiscyty, jak również na plebiscyt na Śląsku Cieszyńskim.

17 marca 1921 r. została uchwalona przez Sejm Ustawodawczy konstytucja, jedna z najdemokratyczniejszych w ówczesnej Europie. Wprawdzie stukilku dziesięciolecia przerwa w istnieniu państwa i instytucji politycznych położyła się cieniem na praktyce naszego parlamentarizmu, niemniej jednak pluralizm polityczny nie zniknął całkiem z życia politycznego nawet w okresie rządów autorytarnych.

Ażby rozwiązać wszystkie problemy terytorialne, państwo polskie uczestniczyło w 60 poważnych zbrojnych konfliktach lokalnych i trwającej półtora roku wojnie na wschodzie. Bez terytorium nie ma państwa. Powstałe w 1918 r. państwo polskie obejmowało 388.634 km. kw. i około 30 mln. ludności (w 1921 r. — 27,2 mln, w 1931 r. — 32,1 mln). Terytorium państwa polskiego ukształtowane w latach 1918-1921 spełniło swą pozytywną rolę, jednakże bardziej generalna ocena kształtu terytorialnego II Rzeczypospolitej musi być krytyczna tak z punktu widzenia entograficznego, jak i z punktu widzenia politycznego, militarnego i gospodarczego.

W okresie II Rzeczypospolitej naród polski wykonał ogromną pracę w odbudowie państwowości. Przeprowadzono wszechstronną unifikację ziem trzech zaborów pod względem administracyjnym, prawnym, oświatowym, ekonomicznym. Przede wszystkim uformowała się pełna i jednolita świadomość państwową całego narodu. Kraj, zniszczony przez zaborców, a przede wszystkim działaniami frontowymi — podniesiono z dna ekonomicznego upadku. Podjęto modernizację przemysłu, zbudowano port w Gdyni, rozpoczęto budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego. Opanowano inflację, stworzono silny system walutowy. Mimo poważnych trudności ekonomicznych doszło do przedłużenia przeciętnej wieku o blisko 10 lat w porównaniu z początkami naszego stulecia. Stworzono nowoczesne ustawodawstwo pracy i podstawy nowoczesnego ustawodawstwa socjalnego, jak: 8-godzinny dzień pracy, 46-godzinny tydzień pracy, ubezpieczenia na wypadek choroby, państwową inspekcję pracy, wprowadzenie swobody organizowania związków zawodowych, dekret o walce z lichwą i spekulacją oraz moratorium mieszkaniowe dla bezrobotnych. Zastępcą był procent analfabetów, w 1921 r. aż 33,1 proc. ogółu obywateli Polski nie umiało czytać ani pisać. Nic też dziwnego, że obywateli państwa wrócić być musiał w pierwszym zwrócić przeciw tej klęsce społec-

cznej. Przystąpiono do budowy nowych szkół powszechnych i rozbudowy istniejących. Z dniem 8 lutego 1919 r. wprowadzono dekret o obowiązkach szkolnym, nakazujący rodzicom posyłanie dzieci do szkoły. Mimo tych zarządzeń w woj. wschodnich do szkół powszechnych uczęszczać mogło tylko 36,4 proc. uprawnionych. Brak było sal lekcyjnych i nauczycieli, aby można było za spokojnie potrzeby młodzieży rekrutującej się ze środowisk chłopskich i robotniczych.

W dziedzinie ekonomicznej postępy nie były zadowalające. Ostry kryzys światowy w latach trzydziestych przyczynił się w dużej mierze do pogłębienia w Polsce bezrobocia. Wyrażeniem determinacji ze strony robotników były strajki. W latach 1921-1936 zanotowano ich 11654. W warunkach początkowego liberalizmu politycznego zarówno walka z bezrobociem, jak i intensywna industrializacja były utrudnione, wymagały bowiem drastycznego obniżenia stopy życiowej mas w celu zwiększenia środków na nowe inwestycje. Nie zdołano więc zaspokoić materialnych i duchowych aspiracji formułowanych przez robotniczy ruch socjalistyczny. Nie zrealizowano w dostatecznym stopniu awansu społecznego młodzieży ze środowisk robotniczych i chłopskich. Nie zdemokratyzowano dostatecznie dostępu do dóbr kultury i do oświaty. Nie doprowadzono nawet do połowy dzieła reformy rolnej, mimo realistycznych postulatów ruchu ludowego. Nie wykorzystano szansy utrwalania demokratycznego charakteru państwa. Smutnym następstwem zamętu politycznego, którego skutkiem objawem był mord na osobie pierwszego prezydenta G. Narutowicza, stało się złamanie w maju 1926 r. zasady konstytucyjnej i ustanowienie rządów drogą przemocy. W latach późniejszych w walce z przeciwnikami politycznymi obóz rządzący uciekał się do środków antydemokratycznych. Przykładami łamania praworządności był proces brzeski i obóz odosobnienia w Berezie Kartuskiej.

Najboleśniejszą sprawą był stosunek do mniejszości narodowych. Mimo wizji Rzeczypospolitej wielu narodów, która miała być ojczyzną wszystkich za mieszkujących od wieków te ziemie, stało się inaczej. Zrozumiałe aspiracje na rodowe mniejszości starły się z nacjonalistycznymi tendencjami części społeczeństwa polskiego, podatnej na hasła megalomanii narodowej.

Narodził się II Rzeczypospolitej w listopadzie 1918 r. niezależnie od jej ustroju społeczno - ekonomicznego było wydarzeniem o ogromnym znaczeniu dla wszystkich klas i warstw narodu, i stanowiły wręcz nieodzowny warunek jego dalszego istnienia. Powstrzymane do stały zagrażające podstawom bytu narodowego procesy jego brutalnego wynaradawiania, nastąpił nieskrępowany rozwój literatury i kultury polskiej, zjednoczone zostały w jeden organizm państwowy ziemie polskie, przywrócono więc ekonomiczną pomiędzy poszczególnymi ich częściami, skodyfikowano i ujednolicono prawo, przywrócono funkcjonowanie pieniądza polskiego. Polska wróciła na mapę polityczną Europy i do społeczności międzynarodowej. I można powiedzieć, że bez listopada 1918 r. nie byłoby w lipcu 1944 r. polski Ludowej.

JAN GOŁEC

DRODZY CZYTELNICY!

Nie zapominajcie o prenumeracie „Nadodrza”

Tylko prenumerata zapewni Wam systematyczne otrzymywanie naszego pisma.

Prenumeratę dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy zlokalizowanych w miastach, gdzie znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” prosimy zamawiać w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane na terenach wiejskich i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „PKR”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Indywidualni prenumeratorzy zamieszkali na wsi opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę zamieszkali w miastach mogą zaprenumerować nasze pismo wpłacając pieniądze na konto PUPiK „Ruch” w urzędach pocztowych lub też za pośrednictwem instytucji i zakładów pracy, w których są zatrudnieni, za zgodą zakładu, na warunkach wewnętrznego rozliczenia.

Termin przyjmowania prenumeraty na I kwartał przyszłego roku, I półrocze, także na cały 1989 rok upływa z dniem 10 listopada br. Ceny prenumeraty „Nadodrza”: kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie 1040 zł.

Diękujemy za zaprenumerowanie „Nadodrza”.



18 listopada 1918 r. powstał tzw. rząd ludowy, którego premierem został J. Moraczewski. Od lewej siedzą: St. Thugutt, J. Moraczewski, J. Piłsudski, L. Sułkowski i L. Wasilewski.

Ten sympatyczny festiwal, o zasięgu ogólnokrajowym, pozostaje w cieniu innych wielkich i rozległych konkursów. A przecież właśnie tego roku w Zbąszynku, staraniem Domu Kultury Kolejarskiej odbyły się już po raz czternasty „Kolejarskie rytmy”, czyli ogólnopolskie spotkania młodych zespołów muzyczno-wokalnych i solistów, skupionych przy placówkach kultury PKP.

Zjechali się młodzi i ambitni amatorzy z wielu miejscowości, z różnych regionów kraju, aby zademonstrować swoje umiejętności muzyczne i wokalne. Jury, któremu przewodniczył red. Eugeniusz Banachowicz z zielonogórskiej Rozgłośni Polskiego Radia, podczas przesłuchań wielogodzinnych oceniało dobór repertuaru, poziom warsztatu wykonawczego, opracowanie muzyczne, ogólny wyraz artystyczny. A więc również sposób ich prezentacji na scenie.

Zbąszynek '88

KOLEJARSKIE RYTMY

Zenon Łukaszewicz

Ponieważ bywałem już nieraz na tego typu imprezach w Zbąszynku, mogę z satysfakcją skomentować, iż w tym roku poziom „Kolejarskich rytymów” był nieco wyższy niż w latach uprzednich a paleta muzycznych konwencji znacznie się poszerzyła. Poza nie licznymi wyjątkami głośnego rocka (np. Walbrzych), mocne uderzenie ustatkowały miejsca innym formom muzycznym, jak country, blues, reggae, folk. Inna sprawa, w jakim stopniu czysto brzmiała ta muzyka ze sceny Domu Kultury, w nieakustycznej sali, z kiepską aparaturą nagłaśniającą. Co też było przecież powodem licznych skrytyk wykonawców z organizatorami imprezy. Niestety, pomimo dobrej woli gospodarzy i sprawnej organizacji, nie stać ich na razie na zakup nowoczesnego sprzętu, dostosowanego na przykład do częstych zmian współbrzmień z gitarą elektryczną występujących nie stop wykonawców. Miejsmy nadzieję, że obecna na imprezie tryzna kulturalna przedstawiłaby resortu z Warszawy uwzględnił te potrzeby i w przyszłym roku takich dysonansów w Zbąszynku już nie będzie.

Według zgodnej oceny jury, poziom tegorocznej imprezy był na ogół wyrównany, zwłaszcza w aranżacji i wykonaniu muzycznym oraz wokalnym. Niestety, jak to zresztą bywało poprzednio nie zawsze walorem muzyczno-wokalnemu towarzyszył dobrej jakości tekst.

Bezspornie wyróżniającym się zespołem okazał się „Wóz Harrego” z Jarocina, laureat ubiegłorocznej Przeglądu, który również dwa lata temu w Zbąszynku zdobył dwie główne nagrody — puchar Ministra Kultury i Puchar Dyrektora Zachodniej DOKP w Poznaniu. Zespół ma na swym koncie wiele innych osiągnięć, m.in. udział w centralnych eliminacjach Konkursu Piosenki Radzieckiej i Konkursu Piosenki Żołnierskiej. Renome zyskali soliści ze spoli: Małgorzata Drzewiecka, Zbigniew Paździoch i Waldemar Szymanski oraz ostatnio — Beata Godniak. Zespołem kieruje Zbigniew Schaefer, teksty do piosenek układają Mariola Kochanowska, Beata Godniak i Andrzej Silski. Muzykę komponują Bogusław Harendarczyk i Beata Godniak. Po kilku latach ambitnej pracy zespół osiągnął poziom dojrzałości estradowej — ładnie się prezentuje, z kulturą i umiarem wykonuje swoje utwory. To też nie dziwnego, że i w Zbąszynku okazał się bezkonkurencyjny. Nie przyznano mu jednak pierwszej nagrody, a to dlatego, iż jest już wielokrotnym laureatem i — niestety — poziom artystyczny zaprezentowanych tekstów pozostawia wiele do życzenia. Przypominam w tym miejscu, że w regulaminie Przeglądu zobowiązano wokalistów do wykonania co najmniej jednej piosenki o motywach kolejarskich oraz dwóch o tematyce dowolnej. „Dworcowa ballada”, zaprezentowana przez „Wóz Harrego” to utwór nieco żartobliwy („Może zdarzyć się też / że na

torze siądzie jeź / wtedy biorą w łeb komunikaty”), jednak w całości bardzo słabutki; to zaledwie dobry pomysł na dobry tekst. Usłyszeliśmy też piosenki smutne i nostalgiczne, z przewijającymi się w nich typowymi dla ludzi młodych motywami samotności, zagubienia, rozpacz. Napisałem „usłyszeliśmy” choć mija się to z prawdą. Albowiem większość słów została skutecznie zagłuszona przez muzykę, nie wiem, czy z winy wykonawców, czy z powodu wadliwego nagłośnienia.

Na przeciwnym biegunie owych rzewnych nastrojów piosenek ułożyli się teksty wykonywane przez wokalistów z Jaworzyny. M.in. Daria Dziada i Renata Korzeniowska zaśpiewały prostą lecz optymistyczną piosenkę „Mój chłopiec jest kolejarem”, tchnącą młodzieńczym uczuciem. Bezpretensjonalne to i z wdziękiem wykonane, choć wiele w tym tekście nieporadności artystycznych. Także Magdalena Par

daczek i Lidia Prymula wykonały efektowne żartobliwe piosenki „Nasza wspaniała kolej”. Autorką obu tekstów jest Alicja Majewska, muzykę do pierwszej skomponował Henryk Morys, do drugiej — Ludwik Klimaszewski. Zespołem kieruje Antoni Smaczek. Skoro już mowa o jakości prezentowanych tekstów piosenek, to generalnie należy je jakoś ocenić za poziom artystyczny, popołowia amatorski. Wiele banalności, clichów, sentymentalizmu, nie mówiąc już o ewidentnych błędach ortograficznych i stylistycznych. Zdaje sobie sprawę, że najczęściej słowa piosenek układają się pod wcześniej skomponowaną muzykę, że do popularnych piosenek nie można wymagać „głębi filozoficznej”, ale to niczego nie usprawiedliwia. Istnieje przecież jeśli nie na miejscu, to zamieszkałym w pobliżu konsultanci literaccy — poeci i krytycy literaccy. Dlaczego tego nikt nie zwraca się do nich o pomoc? Istnieją uznani profesjonalni — autorzy tekstów licznych piosenek, popularnych w kraju. Myślę, że w ogóle lub w zbyt małym stopniu korzysta się z ich pomocy.

Owszem, w dziedzinie językowej obserwujemy pewną poprawę. Nie ma już obecnych za czasów pełnego triumfu rocka wulgaryzmów i słownictwa epatującego turpizmem, pozostał jednak banal skojarzeń, pozostało ubóstwo językowe, żeby nie powiedzieć — purytanizm i ascetyzm tego środka artystycznego wyrazu. Nieporadność. Try wialność. Czyżby wokalistom zdawało się, że muzyka, mocna muzyka, zagłuszy nawet słowny bełkot?

Oto zespół z Walbrzycha w „Pociągu donikąd” śpiewa: „na awtorach zagubionych serc”, a zespół z Chelma „U nas kontrola za kontrola”, wprowadzając do współczesnej polszczyzny nowe słowo z targonu: kontrol. Oto zespół z Choszczyna w „Balladzie o domu” (słowa i muzyka Krzysztofa Zuchowskiego), śpiewając o troskach ludzi, pyta: — czy zawiedzie zdrowie, czy nie zdradzi mąż?, choć poprawnie winno się sformułować raczej pytanie: czy dopisze zdrowie... lub — czy nie zawiedzie zdrowie?

Przy okazji kilka informacji o zespole „Tranzyt” z Choszczyna, istniejącym przy Domu Kultury Kolejarskiej od 1979 roku i nieźle prezentującym się od strony muzyczno-wokalne. W jego skład wchodzi: Aleksandra Józefowicz, Krzysztof Zuchowski — kierownik grupy, Krzysztof Nowak, Jerzy Januszewski i Stanisław Twarogal. Grają na gitarach basowej i rytmicznej, organach i perkusji. Dwa lata temu otrzymali wyróżnienie w Zbąszynku a w tym roku zostali laureatami Przeglądu Amatorskiego Ruchu Artystycznego „PARA” w województwie gorzowskim.

Kiepskie teksty pochodzą nie tylko z młodych osódek. Oto na przykład zespół „PUF” z Łodzi: w piosence „Odnaleźć siebie” słyszymy: „Zamykasz się

twoje ciało drży” a w „Białej twarzy”, również według słów Grażyny Kowalczyk, „Serca cięży szmer, rozrywa cięśno zżuty mózg”. Brrr! Okropność!

Natomiast dobrze zrobiły te zespoły, które sięgnęły po teksty znanych polskich poetów — od Wincentego Pola, Bolesława Leśmiana, Juliana Tuwima do Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Mariana Piechała, Stanisława Skonecznego, Edwarda Stachury i Włodzimierza Scisłowskiego. Te utwory, o jakże różnym charakterze, należało jednak różnie zinterpretować. Inaczej „Pieśń o ziemi naszej” Pola, inaczej lirykę Leśmiana, inaczej Gałczyńskiego — liryka a jeszcze przecież inaczej Gałczyńskiego żartobliwego i groteskowego. Nie wspomnę, że utwór satyryczny satyryka Scisłowskiego wymaga również odpowiedniej interpretacji. A tymczasem wszystkie te utwory zostały wykonane jakby w jednej tonacji, na jednym diapazynie. Poza nielicznymi wy-

jątkami. Owszem, spodobało mi się wykonanie przez zespół z Malborka piosenki z tekstem Skonecznego pt. „Witczyca”, za udaną parafrazę Tuwimowskiej „Lokomotywy”, zażyłowaną „Bluesem lokomotywy”. Zespół z Chelma pięknie zaprezentował lirykę Gałczyńskiego „Prośba o wyspy szczęśliwe”, natomiast zespół z Elbląga w jednej konwencji wykonawczej pomieszczył trzy utwory Gałczyńskiego: „O to widziś, znowu idzie jesień”, „Ulica Sarg” i „Tragiczny konduktor”. Tymczasem, jeśli dwa pierwsze wiersze mają swój nastrojowy liryczny i nostalgiczny i refleksyjny, to ten trzeci — choć z porównawczą nutką smutku — ma wyraźnie żartobliwy wyraz. Toteż należało go inaczej wykonać, zastosować inną aranżację. Podobnie nieco ma się rzecz z zespołem warszawskim, który „Lokomotywie” Piechała przedstawił zupełnie zgodnie z intencją autora, natomiast utwór Stachury „Płynięcie czasu i zabija rany” zaśpiewał w dynamicznej, mocno ekspresyjnej, wręcz rapso-dycznej sposób — a przecież poeta jest mniej „krzykliwy”, bardziej stonowany, rezygnant, ułiryczny. Choć jednak przecież coś z klimatu jego wierszy udało się wykonawcom uchwycić i przekazać. Młodzi artyści z Elbląga sięgnęli po utwory Leśmiana, Gałczyńskiego i Scisłowskiego. Najładniej, najbardziej przekonująco wypadł Leśmian. Niestety, pozostałych poetów potraktowano niezwykle poważnie, serio. W to nacji patetycznej, wręcz dramatycznej — Gałczyńskiego — wbrew wymowie tekstu. I w tonacji liryczno-poetyckiej satyrycznej utworów Scisłowskiego. Piątka za ambitny dobór repertuaru, dwójka za interpretację!

Wobec stosunkowo wyrównanego poziomu w tym roku w Zbąszynku nie przyznano pierwszych, drugich i trzecich nagród. Ex aequo sześć nagród głównych wywiozły zespoły: „Taryfa nocna” z Walbrzycha, „PUF” z Łodzi, „WAP” z Chelma, „Wóz Harrego” z Jarocina, „Wagon-Bar” z Warszawy. Indywidualna nagrodę otrzymał solista Paweł Dampc z Elbląga. Nagrody — to puchary, wartościowe rzeczy oraz niewielkie kwoty pieniężne.

Ponadto wyróżniono zespoły „Zabawa w ludzi” z Elbląga, „DAU” z Elku i „Tranzyt” z Choszczyna oraz solistów — Iwonę Janczak ze Stargardu Szczecińskiego i Andrzeja Kaima z Sosnowca. Nagrodę za piosenkę o tematyce kolejarskiej przyznano zespołowi „MEER” z Malborka zaś wyróżnienie specjalne m.in. dziecięcemu zespołowi „Bomble” z Czechowic-Dziedzic.

I wreszcie, kilka słów o zespole gospodarzy, nazywającym się „Rezonans”, który w tym roku nie znalazł się w gronie laureatów. Zespół, liczący sześć osób, pracujące pod kierownictwem Stefana Panczocha i w obecnym składzie istnieje dopiero od roku. Można mieć nadzieję, że w przyszłym roku XV Przeglądzie kolejarskiej piosenki i amatorzy ze Zbąszynka sięgną po laury. Prognozy są dobre.

Wobec stosunkowo wyrównanego poziomu w tym roku w Zbąszynku nie przyznano pierwszych, drugich i trzecich nagród. Ex aequo sześć nagród głównych wywiozły zespoły: „Taryfa nocna” z Walbrzycha, „PUF” z Łodzi, „WAP” z Chelma, „Wóz Harrego” z Jarocina, „Wagon-Bar” z Warszawy. Indywidualna nagrodę otrzymał solista Paweł Dampc z Elbląga. Nagrody — to puchary, wartościowe rzeczy oraz niewielkie kwoty pieniężne.

Ponadto wyróżniono zespoły „Zabawa w ludzi” z Elbląga, „DAU” z Elku i „Tranzyt” z Choszczyna oraz solistów — Iwonę Janczak ze Stargardu Szczecińskiego i Andrzeja Kaima z Sosnowca. Nagrodę za piosenkę o tematyce kolejarskiej przyznano zespołowi „MEER” z Malborka zaś wyróżnienie specjalne m.in. dziecięcemu zespołowi „Bomble” z Czechowic-Dziedzic.

I wreszcie, kilka słów o zespole gospodarzy, nazywającym się „Rezonans”, który w tym roku nie znalazł się w gronie laureatów. Zespół, liczący sześć osób, pracujące pod kierownictwem Stefana Panczocha i w obecnym składzie istnieje dopiero od roku. Można mieć nadzieję, że w przyszłym roku XV Przeglądzie kolejarskiej piosenki i amatorzy ze Zbąszynka sięgną po laury. Prognozy są dobre.

Wobec stosunkowo wyrównanego poziomu w tym roku w Zbąszynku nie przyznano pierwszych, drugich i trzecich nagród. Ex aequo sześć nagród głównych wywiozły zespoły: „Taryfa nocna” z Walbrzycha, „PUF” z Łodzi, „WAP” z Chelma, „Wóz Harrego” z Jarocina, „Wagon-Bar” z Warszawy. Indywidualna nagrodę otrzymał solista Paweł Dampc z Elbląga. Nagrody — to puchary, wartościowe rzeczy oraz niewielkie kwoty pieniężne.

Ponadto wyróżniono zespoły „Zabawa w ludzi” z Elbląga, „DAU” z Elku i „Tranzyt” z Choszczyna oraz solistów — Iwonę Janczak ze Stargardu Szczecińskiego i Andrzeja Kaima z Sosnowca. Nagrodę za piosenkę o tematyce kolejarskiej przyznano zespołowi „MEER” z Malborka zaś wyróżnienie specjalne m.in. dziecięcemu zespołowi „Bomble” z Czechowic-Dziedzic.

I wreszcie, kilka słów o zespole gospodarzy, nazywającym się „Rezonans”, który w tym roku nie znalazł się w gronie laureatów. Zespół, liczący sześć osób, pracujące pod kierownictwem Stefana Panczocha i w obecnym składzie istnieje dopiero od roku. Można mieć nadzieję, że w przyszłym roku XV Przeglądzie kolejarskiej piosenki i amatorzy ze Zbąszynka sięgną po laury. Prognozy są dobre.

Wobec stosunkowo wyrównanego poziomu w tym roku w Zbąszynku nie przyznano pierwszych, drugich i trzecich nagród. Ex aequo sześć nagród głównych wywiozły zespoły: „Taryfa nocna” z Walbrzycha, „PUF” z Łodzi, „WAP” z Chelma, „Wóz Harrego” z Jarocina, „Wagon-Bar” z Warszawy. Indywidualna nagrodę otrzymał solista Paweł Dampc z Elbląga. Nagrody — to puchary, wartościowe rzeczy oraz niewielkie kwoty pieniężne.

Ponadto wyróżniono zespoły „Zabawa w ludzi” z Elbląga, „DAU” z Elku i „Tranzyt” z Choszczyna oraz solistów — Iwonę Janczak ze Stargardu Szczecińskiego i Andrzeja Kaima z Sosnowca. Nagrodę za piosenkę o tematyce kolejarskiej przyznano zespołowi „MEER” z Malborka zaś wyróżnienie specjalne m.in. dziecięcemu zespołowi „Bomble” z Czechowic-Dziedzic.

Co zdarzyło się tej nocy?

ciąg dalszy ze str. 3

już. Kończymy. Przepraszamy. Będzie cicho. Nie ma sprawy.

Jak zostanie ujęte w raporcie, interwencja na Zamkowej została zakończona pouczeniem.

Godzina 0.40. W „Palmiarni” nadal bez humoru. W „Witebskiej” cicho. Z „Topazu” wytycza się wesela grupa, wsiada do taksówki i jedzie w kierunku „Polanu”.

W sklepie nocnym trzy osoby po alkoholu. Środkiem ulicy maszeruje chwila nie samotny pijacek. Grzecznie ustępuje nam drogę.

Okrajamy butiki przy Starej Gazowni i wracamy do Urzędu.

Dyżurny ze Stanisławem Bulwą starszy sierżant sztabowy Jan Sokalski zaparza herbatę. Wyjątkowo zimna jest ta noc.

Sensacje? Tak, czasem są. Na przykład ubiegłej niedzieli ktoś dał znać, że w okolicach Kozuchowskiej jakiś facet biega nago...

Dziś był telefon, że wokół liceum im. Kilińskiego krąży jakiś mężczyzna, który zachowuje się dziwnie. Okazało się, że po pijanemu pomylił drogę i nie może trafić do domu.

W chodzą Kujawowicz z Tabaką. Na Westerplatte zatrzymali kierowcę, który prowadził malucha, nie posiadając prawa jazdy.

Kierowca ma 17 lat i wygląda jak dziewczyna. Bujne blond loki, delikatna buzia, modny strój. Zwiastuje czarna kurteczka Michaela Jacksona, z mnóstwem suwaków. Jest uczniem jednej z zielonogórskich szkół.

Z alkatemu wysuwa się karteczka: 1,11 promili alkoholu. Kiepsko z naszym blondynkiem. Trzeba przywieźć mamusi!

— To jest wynik badania trzeźwości pani syna — mówi oficer dyżurny — jeśli pani ma prawo jazdy, to się pani orientuje, co to znaczy.

Matka podiera głowę rękami, zakrywa oczy. Płacz. Mąż wyjechał za granicę i jej samemu przyszło wychowywać syna.

— Synku, czy trzeba było do tego doprowadzać?

— Syn oświadczył nam, że pani pozwoliła mu prowadzić samochód — mówi plutonowy Kujawowicz.

Chłopak w obecności matki wypiera się:

— Przepraszam, tak nie powiedziałem.

— Miał tylko wyprowadzić psa. Nie wiedziałam, że wziął kluczyki od wozu — tłumaczy matka patrząc na bląd stołu.

— No dobrze. Odstępujemy od złożenia wniosku do kolegium na panią. Ale synowi nie może to uść na sucho — mówi Stanisław Bulwa.

Matka chowa kluczyki do torebki. Maluch zaparkowany na strzeżonym parkingu przed hotelem „Polan”, pozostanie tam, ponieważ ona, jak twierdzi, nie czuje się na siłach, by dziś prowadzić samochód.

Kujawowicz z Tabaką odwożą matkę z synem do domu.

Telefon. Mieszkaniec Leśniewa informuje, że nerwowany, że w pobliżu jego domu zdarzyła się kraksa. Polonez koloru borda „dachował” i stoi teraz na kołach, rozbity. Pałą się światła, dookoła leżą porozrzucone dokumenty. Jest to taksówka z rejestracją zielonogórska. Kierowca zbiegł, widziano go, jak uciekał z latarką w kierunku lasu.

Natychmiast jedzie tam Blachowski z Bartoszewiczem. Ja zostaje, by w tym czasie odwiedzić oficera dyżurnego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych, pietro wyżej.

Dyżurni pełni dziś młodsi chorąży Witostaw Kowala. Co zdarzyło się w naszym województwie tej nocy?

Trzy wypadki motocyklowe, jeden na gły zgon, pożar, włamanie.

W Widzimiu Starym koło Wolsztyna motocyklista najechał na samochód ciężarowy, doznał obrażeń i przebywa w szpitalu.

W Starym Strączu koło Slawy jadący motocyklem mężczyzna potrafił iść ce poboczem dwie kobiety i zbiegł. Kobiety przebywają w szpitalu.

W Zielonej Górze pijany mężczyzna został potrącony przez motocyklistę — i obu przewieziono do szpitala.

W Białkowie mieszkający samotnie i cierpiący na paraliż mężczyzna palił papierosa, leżąc. Zapalił się siennik. Mężczyzna spadł z łóżka. Nim zjawia się pomoc, zmarł na skutek zatkania.

W Grabkowie, w gminie Lubsko, spłonęła stodoła z tegorocznymi zbiorami: ziarnem, słomą, ziemniakami. Po tar wywołały dzieci podczas zabawy.

W Nowej Soli ktoś włamał się do magazynku zawierającego materiały do dekoracji wystaw w sklepach WSS „Społem” i skradł 38 kartonów bombek choinkowych.

Zadnych większych sensacji.

Poprzedniego dnia w Leśniewie dwóch mężczyzn wdrapało się na balkon i weszło do mieszkania na pierwszym piętrze. Pod nieobecność właścicieli mieszkania pilnował 72-letni ojciec. Napastnicy związali go i poczęli buszować po domu. Starszy pan zdołał oswoić się z więzów i niepostrzeżenie wyjść. Nim jednak doprowadził pomoc, sprawcy uciekli, zabierając trochę pieniędzy i kilka rzeczy.

W dyżurnce WUSW na stoliku nowość wydawnicza: miejscowy kwartalnik milicyjny „Nasze sprawy”. Parę tekstów, fotografie, rysunki, wiersze „z szuflady”, dowcipy. Na okładce wielki zielony kaktus.

Młodszy chorąży Kowala mówi o telefonie zaufania. Ludzie dzwonią w różnych sprawach. Czasem anonimowy donos. Czasem prośba o radę. Kobiety zwracają się z kłopotów małżeńskich. Dziś zatelefonował mężczyzna:

— Jestem homoseksualista i mam problemy, powiedzcie mi jak żyć?

Coż może odpowiedzieć milicjant na dyżurze?

Schodzę na parter.

Właśnie wrócili z Leśniewa Jan Blachowski z Piotrem Bartoszewiczem. Rozkładają zebrane pod rozbitym polonezem papiery. Jest też brązowa szaszka ze śladami krwi. Można sądzić, że kierowca jest ranny. Jeśli tak, to nie ujdzie daleko.

Na podstawie kilku dokumentów ustalono podstawę nazwiska właściciela taksówki i jego adres. Są tu jednak dokumenty, wśród nich prawo jazdy ze zdjęciem, na nazwisko cudzoziemca! Skąd się wzięły?

Przed dwoma dniami okradziony został samochód należący do obywatela RFN. A więc tej kradzieży — oraz kradzieży poloneza dokonała ta sama osoba! Kierowca, którego widziano uciekającego do lasu, raczej nie jest właścicielem taksówki, lecz jej złodziejem! Trzeba to ustalić.

„Moja” załoga i ja jedziemy na ulicę Zamenhofa. Jest głęboka noc, wszędzie okna ciemne. Blachowski zostaje w wozie. Idę na górę z Bartoszewiczem. Pukamy. Cisza. Moim! Drzwi otwiera zaspany mężczyzna w piżamie.

— Czy pan jest właścicielem taksówki marki polonez numer...?

Mężczyzna przytakuje.

— Gdzie znajduje się teraz pański samochód?

— Jak zwykle, na parkingu w pobliżu domu.

Na wiadomość o tym, co stało się z samochodem, taksówkarz lekko błędnie.

— Co ja teraz mam zrobić?

— Niech się pan ubiera i jedzie z nami.

Oficer dyżurny ustala dalszy plan działania. Na miejsce pojeździe grupa operacyjna. Telefonuje do kilku funkcjonariuszy. Po kwadransie wszyscy są gotowi. Brakuje tylko psa, którego zabierze się po drodze. Pojeździe również właściciel taksówki.

— Kto pojeździe z grupą?

— Włodek pojeździe — decyduje oficer dyżurny.

Pojechali.

Stary chorąży Bulwa zawiadamia przejęcia graniczne o znalezionych dokumentach cudzoziemca. A może człowiek ten śpi sobie teraz w „Polanie”? Telefon do hotelu. Paniąka w recepcji długo nie rozumie o co chodzi. Narazicie. Obiecuje poinformować gościa, że ten może odebrać swoje papiery rano w Rejonowym Urzędzie.

Chwila rozmowy o ewentualnym sprówdzeniu rozbitego poloneza. W książce telefonicznej widnieje numer 981 — Pogotowie Drogowe PZMot. czynne w godzinach 7-22.00.

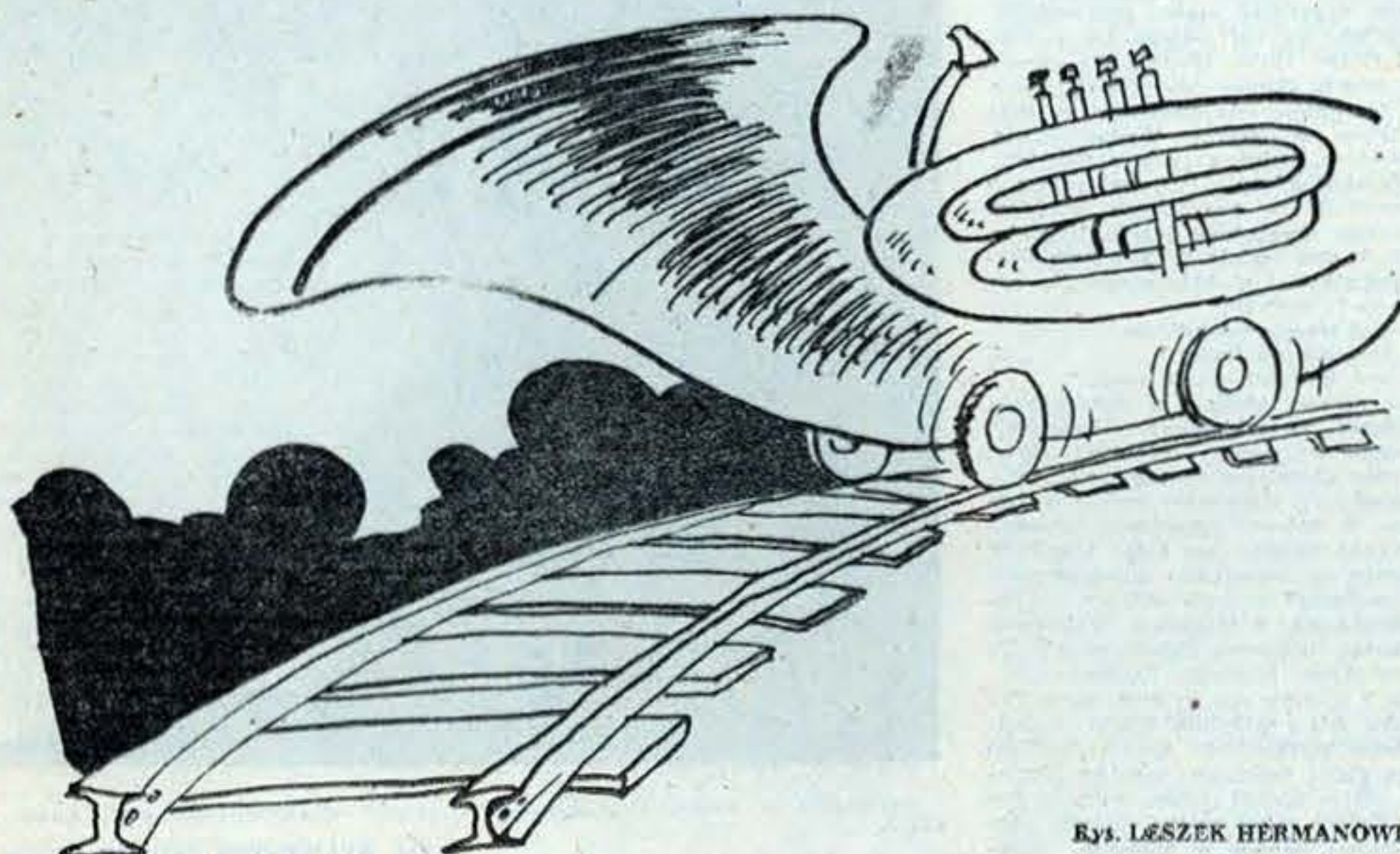
Kłamstwo. Nie ma żadnego pogotowia. Najbliższe tego rodzaju usługi są w Nowej Soli prywatne.

Noc, dziś ciemna i bezgwiezdna, szarzeje. Pora na „biurokrację”. Milicjanci siedzą przy długim stole i pisa. Muszą zrehabilitować szczegółowo to, co zdarzyło się podczas służby.

Ostatni rejs po mieście, które powoli budzi się. Tu i ówdzie dozorcy już zaczynają machać miotłami. Ruszają miejskie autobusy. Przed sklepami dzwonią w skrzynkach butelki z mlekiem.

Myślę o tym, żeby się porządnie wyspać. Moi towarzysze mają inne zamiary. Sierżant sztabowy Jan Blachowski i starszy kapral Piotr Bartoszewicz, korzystając z należącego im wolnego dnia, wybierają się na ryby...

HALINA ANSKA





Fot. ZDZISŁAW DADOS

Wojciech Izaak Strugała

Fantasmagoria. List XXXIII

Pamięci Witkacego

Jeszcze wierchów, regli nie było,
a ty już chodziłeś po tych Górach jak ptak.
Jak sowa, która zabija.
Czerw, która kasa sówę,
stara mniszka...

Tego dnia wstałeś wyspany.
Umknąłeś świtu: tej podróży na drugi koniec Góry.
A ludzie jeszcze wierzą, że noszenie plecaka,
palety i pędzla — jest korzystne dla zdrowia.

Twój wysoki Giewont ma charakter autobiograficzny:
jesteś właścicielem jedynym i wyłącznym tej nieruchomości.
Kustoszem, stropem gipsowym, strumą ścianą...
Do „Willi pod Jedlami” w Dolinie Białego
wprowadził się skrzydlaty Chłopiec z rodziną.
Mieszkają tam teraz „perły i wieprze”.
Dzieją się tam rzeczy wesołe i bardzo dziwne bajki.

Tego dnia położyłeś się wyczerpany.
Zaraz po spotkaniu autorskim udzieliłeś wywiadu dziennikarce
z Warszawy.
— Panie Stanisławie, może zaczniemy od literatury.
Jaka była rola Poezji w pana życiu:
rola tych Gór?...

Często zadawałem sobie to pytanie — zapalając
papierosa. — Wychowałem się wśród tych głazów zwalonych
z nieba

Cały ten rozszumiany lud — zjawisko przedziwne!
— jest moją korespondencją miłosną:
rosą zbieraną o każdej porze.

Do pisania używałem brzytwy:
no, proszę się nie denerwować,
my nie jesteśmy próżniakami.
Proszę spojrzeć na tę wiszącą kładkę mgieł:
cała jest ze złoczonej miedzi.
Wchodzimy prosto w roztańczony świt,
z oczyma ogromnymi, nie łapiąc równowagi.
Wlazimy wysoko i spadamy z wysokości:
to bardzo mordercza wspinaczka...

Literatura,
literagóra,
li — terra incognita...
Morskie Oko jest imbrykiem pełnym wody,
mieszanką szampana z whisky.
Chodźmy tam!
To moja ostatnia szansa...

Wiersz wyróżniony na tegorocznej Warszawskiej Jesieni Poezji.

„Dusza z ciała wyleciała,
na zielonej łące stała.”
(lud.)

Idę alejką wśród białozłoty
brzoź. Przez gąszenie, jeszcze nie
bezlístne, prześwieca łaskawe
w tym roku październikowe słońce. Pla-
ki umówiły się tu dziś na koncert.
Głośno jest więc w tym ogrodzie pa-
miec i radości...

„I kochanek, który oplakuje zmarłą
ukochaną Rene Paulinę, płacze łzami
czystej radości.”

Cytat ten pochodzi z eseju Alberta
Camusa. Powtarzam go za profesorem
Kazimierzem Wyką, autorem jednej z
moich, od niedawna ulubionych książek.
Pod jej prostym tytułem „Odeszli” kryje
się wszystko! Od rozpacz i bólu poprzez
żał i tęsknotę, do pełnej
godności, serdecznej pamięci...

Wła się we fryzjerkę i obciąła mi włosy...

Pana Rzepeckiego poznałam w 1971
roku przez kolegę z „Gazety Lubuskiej”,
Czesia Kwaśnego. Pisałam wtedy
program do kabaretu „Pstrąg”, a
pan Rzepecki, jako długoletni dyrektor
biura Polskiego Związku Wędkarskiego
znał zabawne zdarzenia z życia za-
równo wędkarzy, jak i ryb zamieszkują-
cych lubuskie rzeki i jeziora...

Czesław Sopala był pierwszym są-
siadem, którego zobaczyłam, gdy zima
1969 roku przyjechałam do Zielonej
Góry, by obejrzeć mieszkanie, które
właśnie miał otrzymać. Klucze do-
stał po wielu perypetiach, to-
też uprzedzono mnie, abym strzegła go
jak oka w głowie. Nagle dzwonek. O-
twieram. Nieznany mężczyzna w kape-
luszku, z podniesionym koltrem, do-
maga się pożyczania... klucza! Okazało
się, że w tej klatce schodowej klucze

„Z wyżyn idei schodząc do wyglądu
człowieka — był Kolaćkowski mę-
czyzną o szeroko uformowanej twa-
rzy, grubych wargach, wysoki na czo-
le zwieńczonym niepostępną falą wo-
sów do tyłu głowy zaczesanych...”
i tak dalej.

Właśnie Kim byli i jak wyglądali?
Na nagrobkach powinny być fotogra-
fie z nazwiskiem i datą — choć
by najważniejsze szczegóły, dotyczące
to „wyżyn idei” czy codziennosci pra-
cy i walki o jutro, w których to czo-
wiek, nim odszedł, uczestniczył! Prze-
cież był kimś, miał sylwetkę, postać,
tworzył...

Za każdym razem gdy tu jestem, za-
trzę na grób Zbigniewa Pochyńskiego,
na jego spokojną, męską twarz na foto-
grafii i napis: „starszy sierżant sztabo-
wy... Zginął pełnia służby”.

Spotykam tu często Zosię Sicińską.
Ktoregoś razu przyszedł nam na myśl
makabryczny żart, że właściwie tu już
można by wydawać gazetę. Jest redak-
tor naczelny Zdzisław Olsz, jego zas-
tepa Jerzy Siciński, sekretarz redak-
cji Lucjan Chajnowski, dwaj dzienni-
karze — Tadek Linkiewicz i senior
pan Mieczysław Turski... Jest naczelny dy-
rektor Wydawnictwa doktor Marian
Skarbek, są też dwaj jego zastępcy
Kazimierz Badurek i Józef Bryła...

Kiedy w 1983 roku żegnaliśmy Jur-
ka Sicińskiego, stał tutaj, w tym miej-
scu mój mąż i wygłaszał przemówienie.
Cytował piękny wiersz Włodzimierza
Wysockiego, patrząc w podłogę, w pedale
konkretów, słysząc jego głos, jakby to
był dziś...

Jurek podarował mi kiedyś starą
srebrną monetę. Przechowuję ją tak
jak mi ją dał — na klebku waty, we
własnoręcznie zrobionym pudełeczku.

Kłamię, jak to się stało, że „Nad-
odrza” jest, a ciele, posiadające le-
gitymację służbową numer jeden, nie
ma? Przecież... Jesteś. Co rusz wy-
ciągamy któryś z twoich niezliczonych
rysunków. W ostatnim numerze za-
mieszciliśmy szkic twarzy pisarza Zdzis-
ława Morawskiego skreślony twoją
ręką...

Dedykacje są zwięzłe i niewyszuka-
ne. Najwyżej „część jego pamięci” i
na tym koniec. Inaczej niż na cmentar-
zach w środku kraju. Tam na pomni-
kach przedstawiających często posta-
cie alegoryczne spotyka się cytaty z
wierszów lub wierszyki takie jak ten,
który zapamiętałam z kieleckiego cmen-
tarza:

„Zgasłaś jak promień złoty
a ja z tęsknoty
też gasną cały to cierpieniu
moja najdroższa Tereniu”.

Siadam na ławeczce z książką Kaz-
imierza Wyki. Liście spadają, ptaki śpie-
wają, a ja zamyślam się nad wziętymi
z Camusa „łzami czystej radości”. Dla
czego — radości?

„Śmierć nadaje kształt miłości... Ta,
która kochać umiała, gdy ją kocha-
łeś i oto miłość utraciona na zawsze
— rozpadłaby się, gdyby nie ten ko-
niec. Czym byłby więc świat bez śmierci.
Ale na szczęście jest ona, ona, któ-
ra jest stałością...”

Słońce przygasa. Ludzie, którzy robią
porządki przed Świątami Zmarłych,
spiesz się wybieść stąd trzeba przed
wiozorem. Tu zostaje się tylko wtedy,
gdy zjawia się ostateczna chwila odej-
cia...

Halina Skarbek

Byli tu. Gdzieś, wysoko, może drga-
ją jeszcze w powietrzu ich głosy? Mo-
że nie wygasa jeszcze energia? Tak,
oczywiście, pozostała energia — w rze-
czach, które stworzyli! Których używa-
li, dotykali! Zostało ciało, krw, ge-
ny — w ich dzieciach! Zostało życie!
Jest ciągłość!

Odeszli całkiem? Ależ nie. Są prze-
cież — w naszych myślach, snach, wy-
obraźni, w naszych wspomnieniach i
rozmowach.

Idę alejką wśród szeleszczących żół-
tych i czerwonych liści, słucham pla-
skiego koncertu i szukam znajomych.
Mecenas Leonowicz — zawsze szar-
mancki, stare szkółki wychowania, mo-
je uszanowanie łaskawej pani, całują-
rączki i tym podobne. Był radcą pra-
wowym w Zielonogórskim Wydawnic-
twie Prasowym. Zostawił żonę w bo-
lesnym osłupieniu. Nie przeżyła rozsta-
nia. Czarny żelazny łańcuch obejmuje
kawalek ziemi, w której leżą już ra-
zem.

Bronek, gdzie jesteś przyjacielu?
Nie mogę trafić w to miejsce i nawet
nie wiem, dlaczego. Gdy odchodziłeś, by-
łam przecież już zrozpaczona. W czer-
ni, i tamte chwile pozostały mi we
mgłę. Bronek Kłapczyński, zecer,
przez 30 lat składał „Gazetę Lubuską”.
„Nadodrza” wesoły, pomyslowy, u-
zdolniony plastycznie i muzycznie. Od-
szedł trzy dni przed moim mężem, zda-
żyliśmy się pożegnać.

Nowy, lśniący pomnik w cieniu brzo-
zy: „Kochany mąż i tatuś Bolesław
Stawski”. Sąsiad. Prowadził w Zielo-
nej Górze zakład fotograficzny. Mało
jest w mieście takich rodzin, które
choćby raz nie korzystały z jego usług
w ciągu prawie półwiecza. Wychował
kuku fachowców, profesję przekazał
synowi, jest ciągłość!

Obok doktor Straburzyński, specja-
lista chorób wewnętrznych, powsze-
nie znany lekarz, długoletni szef od-
działu internistycznego w Szpitalu Wo-
jewódzkim. Przestają tu wdzięczni pa-
cenci...

Parę kroków dalej grobowiec wspa-
niały, w nim matka kolegi Maria Ze-
lecka — uroczą pani, dzielną w walce
z chorobą i czasem, do końca da-
ma. Lekki makijaż, na paznokciach
bladą róż. Taką widziałam w dniu
imienin, na krótko nim odeszła, i ta-
ką pamiętam.

Alejką krzyżują się W lewo iść czy
w prawo, by odnaleźć miejsce, gdzie
leży Zdzisław Głębowski, aktor, reży-
ser, publicysta. Gdy przyjechałam do
Zielonej Góry w 1970 roku, był dyrek-
torem „Estrady”. Później często od-
wiedzała nasza redakcja. Wypowiadał
się piórem — o teatrze, muzyce, kultu-
rze. Jego wizerunek pozostał na wie-
lu zdjęciach z przedstawień teatral-
nych. Ktoregoś lata będąc z mężem w
Nowym Targu spotkałam go na ulicy.
Widziałam go wtedy po raz ostatni...

Dużo cmentarzy mała przewodniczki.
Przyszedłbyś się coś takiego już w Zielo-
nej Górze. Dużo bliżej, nim odna-
duje mogile Sabiny Muszyńskiej, któ-
ra przez długie lata kierowała kuchnią
i bufetem w naszym Wydawnictwie.
Opiekowała, usługiwała „mama Sabina”.
„Naukochańca” najdroższą...
Przymiotniki na nagrobkach wyraża-
ją czasem wyglądowi mogił. Niestety,
bywa, że czas oddala uczucia tych, któ-
rzy zostali — i ci, którzy odeszli, nie
mają na to wpływu.

„A trzecie zamknięcie
pod którym muszę spać...”

Tak śpiewa Malina w opowiadaniu
Jarosława Iwaszkiewicza „Brzezina”.
Kamienie, marmury, granity, glazy.
Dłaczego kładziemy tu takie ciężary?

Sąsiedzi z kilkunastu rodzin w bu-
dynku, w którym mieszkam, już chy-
ba każda rodzina ma tutaj kogoś. W
niedziele na przystanku autobusowym,
na „zerówkę” czekają wdowy — pa-
nie Sopółowa, Witczakowa, Zalewska,
Piorowska, Hanszowa, Pokrzywkowa, Ku-
ławowiczowa, Stawska, Rzepecka...

Ula z parteru ma tu ojca, pana Za-
wiślaka. Ala z sąsiedniej klatki — mat-
kę Annę Markusfeld. Ewa z drugiego
piętra oboje rodziców, państwa Nowa-
ków, którzy odeszli szybko, jedno za dru-
gim. Krótko przed ciężką chorobą pani
Nowakowa, zawsze w humorze, zaba-



Wyróżnienie w konkursie „Człowiek-świat, sztuka” zorganizowanym przez LKUP i LTFol.

Fot. SYLWESTER GODZIC (Kielce).

7



W jesiennych barwach

W salonie BWA — fragment „Venus '87”, a w Klubie MPiK — doroczna wystawa Lubuskiego Towarzystwa Fotograficznego. I jeszcze ta, również wrześniowa — pokonkursowa łączna wystawa „Polska i Polacy w obiektywie” oraz „Człowiek-swiat-sztuka”. Zielonogórscy miłośnicy fotografii nie mogli zatem ostatnio narzekać.

Oczywiście, największym zainteresowaniem cieszyła się ekspozycja krakowska. Przyciągnęła ona trzykrotnie liczącą publiczność niż zazwyczaj. W potoczny rozumieniu „Venus” nadal kojarzy się przede wszystkim z aktem. Międzynarodowy Salon Fotografii Artystycznej „Akt i portret”, niegdyś ryzykujący spotkania z pruderyjnymi odbiorcami, dziś już tak silnych emocji czy skandalu nie wywołuje. Bo też wizerunek nagiej Venus jest „wszechobecny”, spowszedniał. W skromnej części także dzięki Salonowi. Z drugiej zaś strony — choć nie wiem, ile w tym zasługi rurow — „Venus” jest bardzo delikatna, subtelna w swym ogólnym wyrazie, jeśli porównać ją z niektórymi, coraz częściej organizowanymi w świecie, ekspozycjami aktu.

Odłód istnieje fotografia, większość twórców stronila od kobiecego aktu, lub przynajmniej nie ekspozycjonowała go. Obiektyw nadal uważany jest przez odbiorców za zbyt bezlitosny w swym realizmie i mniej dyplomatyczny niż pędzel. Tymczasem wśród rozmaitych tendencji we współczesnej fotografii, między innymi ta, „wada” zyskała sobie względy, w rozmaitych realizacjach, prowokując do odczytywania coraz to nowych wartości. Być może chętniej obejrzą by, w poważnych salonach, zakazane w ubiegłym wieku, akty Apollina. Jego z kolei współczesny wizerunek, często nadrealistyczny i często dzięki artystom-feministom, przestaje być tematem tabu.

Spśród 520 fotografii i przełoczonych ekspozycyj w Krakowie w dwu kołnych częściach, obejrzelismy w Zielonej Górze około połowy prac, według plakatu „człowiek w obiektywie” z 40 kadrów. W tym — wszystkie nagrodzone, a wśród nich czarno-białe fotografie Polaków (ledwie kilku uczestniczyło w „Venus”) Zenona Zyburtowicza i Zbigniewa Jaskulę, którym przyniosła no dyplomy honorowe.

Wizerunki z tego fragmentu „Venus” były pomiędzy realnością, a fantastyką, światem rzeczywistym, a światem wyobraźni, iluzji. Prawie każdy z aktów i portretów wznosił się ponad swój podmiot. I nie były one jedynie prostym zachwytem nad doskonałością dzieła Naty.

W zielonogórskiej prasie zapowiedziano prezentację „Venus '88”. Pokazano „Venus '87”. Cóż, nie pierwsza to w Zielonej Górze ekspozycja „Venus” minionej, przeto odczucie towarzyszące zwykłej jej oglądaniu, było raczej bliskie archiwizacji. Zwłaszcza, że także z niektórych prac w BWA powiłało nieco historii fotograficznych stylów. Również jakby rodzinnym ciepłem. Choćby barwną montażem fotograficznym z RFN, Bułgarii i Jugosławii — przypominały mi, że w maju BWA prezentowała plakaty reklamowe Ryszarda Horowitza, Polaka mieszkającego w Nowym Jorku.

Nie zmienia to jednak faktu, że kolejne wystawy „Venus”, sprowadzane do nas zaledwie od paru lat (początkowo dzięki Lubuskiemu Towarzystwu Fotograficznemu), wzbogacają nasze wciąż skromne Dni Zielonej Góry. Są przecież ponadto dokumentem czasu — obyczajów, kryteriów moralności, możliwości sztuki fotograficznej. Uświadomienie sobie zmienności estetycznych kanonów piękna przydaje jej swoistego klimatu. A może by tak pomyśleć o retrospektywie z okazji przyszłorocznego jubileuszu — XX Salonu i światowych obchodów 150 rocznicy wynalezienia fotografii?

W tym samym czasie Klub MPiK prezentował ważną, bo doroczną wystawę Lubuskiego Towarzystwa Fotograficznego. Ta równocześnie sprawiła być może, że w oczach odbiorców pokaz LTF wypadł bardziej szaro, a i faktycznie, barwnych zdjęć też nie było. Odnosiłam wrażenie, że sąsiedztwo sławnej „Venus” podziało na „młodych” autorów nieco deprymujących. Przykładanie tej samej miary do obu wystaw byłoby jednak podważaniem sensu istnienia Towarzystwa.

Tym razem fascynacje typowymi dla tego rodzaju wystaw „obrazkami” i powściągniętością w postrzeganiu tematów, były mniej liczne. Zauważało się zainteresowanie obrazowaniem swoistych „przestrzeni emocjonalnych”, opartych na ikonografii realistycznej, bądź z pogranicza marzeń, snu. To cel bardziej ambitny, niż uwiecznianie prostych „śliczności”. Efekty okazały się wprawdzie rozmaite, lecz te właśnie dążenia przyjął z satysfakcją. To nie, że równie martwe tworzywo fotograficzne zbyt późno poddawało się przedstawie-

niu idei, wszakże nawet autorom z doświadczeniem sprawiło trudności. Nic to, że nadal wielu z nich nie pojmuje różnych funkcji podpisu. A nie taki to znowu drobny, za jaki go uważają, jeśli ma stanowić spójną z wizją całość.

Być może nie należałoby doszukiwać się przyczyn nadmiaru autorskich zainteresowań blaskiem światła w mroku, lub „wydobyciem” z mrocznej otchłani ni jasniejących motywów. Głęboki kontrast czerni i bieli, brak półtonów, dominacja czerni, ciemniejące ramki oddzielające „treść” od passe-partout — czyżby oznaczało to kształtowanie się formalnej lub stylistycznej nawet jednolitości w LTF? Lecz nie było to ani „jednolitość”, ani specjalnie wyeksponowane. Raczej należałoby chyba mówić o wzajemnych wpływach na siebie autorów, którzy jeszcze nie wiedzą, że kolektywna praca tylko niekiedy wychodzi twórczości na dobre. Może zabrakło jednego spojrzenia z dystansu, bez emocji, na prezentację LTF jako — tak czy owak — świąteczny zestaw?

Wystawa miała charakter konkursowy. Nagrody za całość przedstawionych prac otrzymali: Paweł Janczarak, Radosław Kłosiński i Mirosław Krzyżanowski. Najciekawszym zestawem Janczarka okazał się „Patrzeć i widzieć” — Były to kontrastowe portrety punków, fanów heavy metalu itp., dookreślone cytowaną obok treścią emblematów, napisów i graficznych symboli. „Trawa” — mroczna impresja Kłosińskiego oraz jego przydługi zestaw „Karuzela”, przedstawiający rozsiadane w czerni matowy, romby światła, nie budziły szczególnego zachwytu, choć dowiodły niekonwencjonalnego spojrzenia autora.

Zupełnie odmienny, przynębiający w odczuciu, wyrażający lek, niepokój, był cykl Krzyżanowskiego, pt. „Sen o życiu”. Na tle symbolicznie ukazanej treści (sen?), wyblakłej się z czerni, stały motywy laiki. To zostaje w pamięci.

Wyróżnienia za pojedyncze prace z zestawów autorskich przyniosło Krzyżanowski Jodko, Witoldowi Pociennikowi i Ryszardowi Poprawskiemu (za jedną z dwu konceptualnych sekwencji, pt. „Marzenie”), o kolejno realizowanych (strachach?) marzeniach, jakby ironicznie zakończoną wątpliwością w realizacji swojego „ja”.

Przyznam, że z tej wystawy zapamiętałem Edmunda Cieszkę. Jego realizację na pracy pt. „Dotknięcie”, choć niedoskonałą technicznie, sprawiała wrażenie rzeczywistej trwającej przez ułamek sekundy dotknięcia pływaka na linie o lustrze wody, jeszcze przed chwilą wspaniale gładkiej.

Natomiast inne wrażenie sprawiły na mnie fotografie autorów, od których stała publiczność wystaw LTF mogłaby oczekiwać nieco więcej. Choćby prace Bronisława Bugli, czy Ryszarda Poprawskiego (którego nieciekawym eksperymentem pt. „Antyfotografia” wyważył dawno otwarte drzwi). Lecz spadek twórczej formy może zdarzyć się każdemu. Nieciekawie zaprezentował się też Zbigniew Pietraszkiewicz (małec grzyzący bochen chleba to tytułowy „Głodomorek”). Jest on jednym z nielicznych członków LTF, który miał swą indywidualną wystawę (styczeń br., galeria WSP). Wydaje się, że od tego czasu powtarza się on i nie rozwija twórczo. Już wówczas nudił formalną monotonią swoich pojedynczych, reporterskich, a często satyrycznych, społecznych zapisów. Pomimo, że niektóre bardzo „trafione”, to raczej maniera, niż styl.

Wystawa objęła 90 prac 14 autorów. Tym razem pierwszy głos należał do młodszego pokolenia członków LTF. A ci — jakby czuli się niedoceniani w Zielonej Górze i regionie, o czym świadczyć może fakt, że po raz pierwszy zwrócili się o jurorską ocenę dorocznej ekspozycji do członków ZPAF z Poznania. Maria Wołyńska i Jarosław Stanisławski okazali się bardzo pobłażliwi, odrzucając tylko 14 prac.

Tenże fakt, choć wspominam o nim bez szczególnego demonizowania, mówi o poczuciu wartości artystycznej prac. Również potwierdza atmosferę młodszego pokolenia fotografujących. Niekiedy, naiwnym byłoby wierzyć, że inne podobne, twórcze „klany” w kraju są wolne od wzajemnych animozji.

Przed Towarzystwem wystawa planowana na luty oraz jesienna na 35-lecie LTF. Oby bardziej dopracowane i z większą odrobiną samokrytycyzmu; niechby już niedoskonałe warsztatowo, ale z większą dozą żaru i emocji. Bo poza tym przecież tę fascynującą zabawę w fotografię ci młodzi ludzie fundują sobie za własne pieniądze. Na ogół, i w wolnym od pracy lub nauki czasie.

ELŻBIETA LENSKA

PS. Na XV Forum Sztuki Fotografii w Uniejowie (5-9.X. br.) wybrany przez LTF reprezentacyjny zestaw prac otrzymał jeden z trzech brązowych medali Federacji Polskich Stowarzyszeń Fotograficznych. Gratuluję.

Czy XIII Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni może mieć swą kontynuację w Warszawie? Okazuje się, że może. Najgorszy na świecie pokaz techniki odbył się w Teatrze Muzycznym w Gdyni całkowicie nie przystosowanym do... wyświetlania filmów.

O tym słyszeliśmy w TV i czytali w gazetach. Dalszy ciąg w Warszawie? Czyżby „wysiadło” tu kino „Wiedza”, przybytek kultury doktora Płazewskiego?

Nie, po stokroć nie, ale odznaczony „Złotymi Lwami” bezwzględnie najlepszy film festiwalu „Krótki film o miłości” Kieślowskiego nie dotarł w 6 dni po projekcji z Gdańska do Warszawy zawożąc tłumy chętnych, które oblegały od rana kasy kina.

Jest to najlepszy, nieznany w innych krajach system odstraszania widzów od kina. Nie wiem, czy nie dotarł samochód, samolot, pociąg czy też ktoś „zapomniał” nadać film na czas. Jest to obojętne i sprawa będzie załatwiona „wewnętrznie” ale jest to właśnie kontynuacja pechowej trzynastki...

Niech żyje tak „technika” jak i „przebiegi”... według starego łacińskiego porzekadła „ambo meliores” czyli obie sprawy równo ważne.

Pozostaje więc ustalenie, ile wart był XIII festiwal.

Najpierw filmy zgłoszone do konkursu:

Arcydzieło — 0
Bardzo dobre — 5
Filmy dobre — 7
Filmy niezłe — 6
Filmy fatalne — 8
Razem 26
W sekcji informacyjnej:
Filmy dobre — 7
Filmy fatalne — 9
Razem 16

Na 42 filmy kinowe i telewizyjne w najwyższej kategorii nie ma żadnego, w najniższej — 17!

Trudno powiedzieć, aby było dobrze, niemniej nie jest aż tak fatalnie, jak to wykazuje statystyka. Po pierwsze, że to statystyka moja, i że nie każdy krytyk się z nią zgadzał lub pytały, by się zgodził. A po drugie, pięć filmów bardzo dobrych w tak ilościowo słabej produkcji to nie najgorzej, gdyż stanowią one ok. 13 proc. — podczas gdy wybitny reżyser francuski René Clair uważał, że 10 proc. produkcji każdego kraju, to filmy wyróżniające się. Sądził także, że 10 proc. to filmy poniżej krytyki, a tych niestety mamy znacznie więcej...

I to właśnie jest słaby punkt naszej kinematografii.

Powstają bowiem ostatnio filmy ogromnie ambitne i nieraz bardzo piękne (jak „Przedziwna podróż Baltazara Kobera”) lub bardzo zadziorne (jak „Gdziekolwiek jest, jeśli jest”) lub wręcz zagadkowe (jak „Gwiazda Piolun”) ale w sumie nie przeznaczone dla nikogo...

Być może jest to nasza wina, skoro co najmniej od 8 lat „karmimy” naszą widownię najbardziej beznadziejnym repertuarem świata, z takimi „arcydziłami” jak „Grenlany rozrabiają”, „Criterium”, „Jak to się robi w Chicago” i wielu innych. Ponieważ młodzież na te „dzieła” wali drzwiami i oknami — nie może potem patrzeć ani na „Tabu” (zrezygnowanie rozciągnięte i nudne) ani na „Schodami w górę — schodami w dół”, gdyż jakiś osilek nie zabija tam siedemdziesięciu przeciwników, ani inny chuligan nie gwałci kilku dziewczyn.

Niemniej filmy przede mną wymienione zapewne nie znalazłyby widza, nawet gdyby publiczność była na wyższym poziomie i dysponowała równie kasowymi, a reprezentacyjnymi zgoda inny poziom filmami jak: „Wściekły byk”, „Pogromcy duchów”, „Kolor pieniędzy”, aby przypomnieć tylko film bokserski, superkomedię i film szlachetnej sensacji.

Tak więc czas spytać naszych czołowych realizatorów: dla kogo ich dzieła są robione? Przecież film musi tra-

fiad do widowni i takie dzieła jak „Zaginiony”, „Imię róży”, „Misja” świadczą o tym, że dobrze zrealizowane filmy o głębokich walorach ideowych jednak u nas są oglądane. Po co więc robić wydumane historie, pozbawione tematu, odznaczające się zawiłą filozofią i zagadkowymi metaforami trudnymi do rozszyfrowania nawet przez przyzwoitą widownię?

Przynajmniej jednak, że jest to mniejsze nieszczęście, bo zdarza się, iż jedyny walor filmu: uroda może być usprawiedliwieniem.

Ponadto przeciw tym filmom zrealizowanym za wiele dziesiątek milionów złotych przemawia także fakt, że inni realizatorzy stworzyli dzieła pod względem artystycznym nie mniejsze. A jednak takie, które trafiały lub na pewno trafią do widowni.



REQUIEM DLA TECHNIKI

Leon Bukowiecki

Wprowadzony na ekrany bez żadnej reklamy, nawet bez plakatów i zdjęć, film Kieślowskiego „Krótki film o zabijaniu” znalazł widownię, a o następny „Krótki film o miłości” nie boją się wale.

Nie boją się też o losy (jak dotychczas dostatecznie ponure, bo film „prze półkował” 7 lat) filmu Agnieszki Holland „Kobieta samotna”, ani o „Łabędzi śpiew” Roberta Glińskiego ani o „Dotkniętych” Wiesława Saniewskiego, że wymienię tylko filmy najwyżej nagrodzone. Ten ostatni tylko przez dziennikarzy, którzy naprawili niezrozumiałe niedopatrzenie jury.

Są to bowiem filmy wstrząsające w swym pięknie albo w swym realizmie.

Potem mamy filmy wcale niezłe, do których zaliczam oczywiście perfekcyjnie zrealizowany przez Wójcicką „Trójkąt bermudzki”, śladzący od innych filmów Machulskiego ale jeszcze strawny „Kingsajz”, nie w pełni udany, ale miejscami bardzo zabawny „Obywatel Piszczek” Kotkowskiego z wiarygodnym Stuhrem niosącym na swych barkach spadek po Bogumile Kobieli, czy „Oszołomienie” Jerzego Sztwiertni, który próbował odtworzyć wojenną tragedię wielkiego przedwojennego aktora, który zginął od kuli przeznaczonej dla jego żony — zdradczyni narodu.

Z filmów sekcji informacyjnej najlepiej wypadła „Kłątwa doliny węży” Marka Piastka, film lepszy od niejednych, które wyświetlono w konkursie.

Kto jednak zatwierdził scenariusze do takich filmów jak „Dotknięcie nieba”, „Skrzypce Rotszylda”, „Zad wielkiego wieloryba” i kilka innych, kto dał pieniądze na zenująco nieporadny i fatalnie grany „Cyk odjeżdża” i na „Dziewczynkę z hotelu Excelsior” i na „Przeprawę”, kto przeczytał przed wyrażeniem zgody scenariusz do filmu „W klatce”? — absolutnie zrozumieć nie można.

Są też wśród naszych filmów dzieła budzące zdumienie, jak na przykład „Wielki wóz” Marka Wortmana.

Myszę, że na znane tematy należy robić film dopiero wtedy gdy ma się coś absolutnie nowego do powiedzenia.

Sądzę, że o obozie jenieckim oficerów polskich wypowiedział się najdoskonalej Andrzej Munk w filmie „Eroica”. Po co więc powtarzać temat „na kolorowo” z o wiele gorszą, chwilami do lez niewiarygodną obsadą? Nie wiem też, kto przeknął całkowicie pozbawiony realizmu scenariusz do filmu „Cienie” autorstwa Jerzego Kaszubowskiego, który od lat mieszka w Anglii, zapewne nigdy nie widział obejmowania przez Polaków ziem odzyskanych, a także spókania matki z odnalezionym synem — skoro mógł wpisać w swe dzieło sytuację tak absolutnie niemożliwą i na dodatek fatalnie źle graną. Czy można sobie wyobrazić wyraźnie źle grającego Lindę i jeszcze gorzej Marzenę Trybałę? Z trudem. Niedoświadczony reżyser dokonał i tej sztuki.

Bardzo niedobre aktorstwo charakteryzuje też „Dziewczynkę z hotelu Excelsior”, chociaż ten akurat film realizował znany i słusznie ceniony Antoni Krauze, twórca takich filmów jak „Pałac boży” czy niezapomniana „Prognoza pogody”. Ciężkim upiśmieniem w strefie scenariusza, reżyserii i gry aktorskiej 2/3 obsady jest „Kogel Mogel” Romana Załuskiego, który ma za sobą takie filmy jak „Kardiogram”, „Zaraza”, „Godzina za godziną” i tak kapitalną komedię sytuacyjną jak „Wyjście awaryjne”.

Oczywiście nie ma reżysera, któremu nie zdarzyłyby się potknięcia. „Rzeka śmierci” Bunuela, „Zabryskie Point” Antonioniego, „O tych paniach” Bergmana, „Nie ten człowiek” Hitchcocka, „Anioł” Lubitscha, „Pokarm dla ptaków” Marcela Carné, „Król w Nowym Jorku” Chaplina — to tylko nieliczne przykłady potknięć w największych karierach... i Visconti miał swego „Obcego” i Wajda swego „Wrota do raju” i Kawalerowicz swą „Grę”, ale należało by za wszelką cenę już w fazie scenariusza nie dopuszczać do realizacji jawnych niewypałów. To jest sprawa zespołów, które muszą przystąpić do surowszej selekcji. Niektórzy kierownicy zespołów powierzą mi scenariusze do „nieoficjalnej” oceny. Setki bzdur w zakresie sytuacji, wiarygodności, dramaturgii, dialogów, które tam wychwytywać powiodły chwilami przeżenienie.

Nie rozumiem skąd biorą się tacy „scenarzyści”, gdyż nieraz uczeń z ogólniaka napisałby coś rozsądniejszego i — po obróbie — nadającego się do realizacji.

Tak więc: mamy czołowe filmy, mamy więcej dennyh, a w środku pustkę dzieł stanowiących nieciekawych, zrobionych chyba tylko po to, aby „maszyna szła”.

Jedną pocieszającą wiadomością: było w tym roku na festiwalu mniej niepotrzebnych nagości pakowanych na siłę, za to kilka scen miłosnych nader ładnych.

Festiwal uradował prawdziwych miłośników X. Muzy pokazem „Ostatniego cesarza”, który chyba unocnił nie którym przynajmniej producentom i reżyserom jak powinien wyglądać film DOSKONAŁE ZROBIONY. Nie wyzwał do gigantycznego obrazu o Stanisławie Augustie Poniatowskim, ale do równie sumiennego przygotowania scenariusza jak to zrobił Bertolucci.

Nie wszystkim przypadł do gustu stylowy i ironiczny pastisz filmów Hitchcocka czyli „FRANTIC” Polańskiego. Ja spędziłem na tym filmie miłe dwie godziny. Sądzę, że tak właśnie perfekcyjnie zrealizowany (i grany) film powinien być wzorem dla dobrej, odpowiadającej rozrywki — chociaż porusza poważne sprawy z terroryzmem na czele.

Dodać trzeba, że jak zawsze w Gdyni-Gdańsku cała strona administracyjna Okręgowej Instytucji Rozpoznawania Filmów była bez zarzutu.



„Krótki film o miłości” — reż. Krzysztof Kieślowski

Z TEKI PROKURATORA

Bestialstwo

Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Zielonej Górze prowadzi pod nadzorem Prokuratury Wojewódzkiej śledztwo w sprawie zbiorowego i perwersyjnego zgwałcenia w Świebodzinie 24-letniej kobiety. W toku dotychczasowych czynności stwierdzono, że wieczorem 2 września br. kobietę tą zrabowano do mieszkania Z. T. i tutaj po upiciu wielokrotnie zgwałcono. Zgwałcona, 3 września br. w godzinach rannych, znalazła się na ulicy, skąd z powodu krwotoku i osłabienia zabrana została karetą pogotowia ratunkowego do szpitala. W Szpitalu Wojewódzkim w Zielonej Górze, do którego z uwagi na ciężki stan ją odwieziono, stwierdzono w narządach rodnych pacjentki butelkę po oranżadzie, której usunięcie wymagało przeprowadzenia skomplikowa-

nego zabiegu. Pacjentka będąca jak się okazało w ciąży, oprócz poważnych obrażeń wewnętrznych utraciła ponadto czteromiesięczny płód. W związku z tym przestępstwem Prokurator Wojewódzki aresztował tymczasowo 34-letniego Z. T. i 40-letniego R. P. zarzucając im popełnienie zbiorowego gwałtu ze szczególnym okrucieństwem. W toku śledztwa wyjaśniane są dalsze okoliczności sprawy oraz ewentualny udział w gwałcie innych mężczyzn.

Inne wydarzenie, które na szczęście skończyło się nie najgorzej, przeżyła młoda dziewczyna na terenie Ślasy. Mianowicie organa ścigania w tym mieście i w Nowej Soli zaalarmowane zostały niecodziennym meldunkiem o uprowadzeniu i zgwałceniu w tej miejscowości 17-letniej dziewczyny. Prokurator Rejonowy w Nowej Soli wraz z funkcjonariuszami RUSW podjął w związku z tym niezbędne czynności, albowiem z zawiadomienia wynikało, że 29 sierpnia br. trzej nieznani mężczyźni przemocą wciągnęli do samochodu Fiat 125 p dziewczynę idącą ulicą, wstrzyknęli jej w rękę nieznany środek paralizujący ją świadomości, a następnie przetrzymywali w domku campingowym i grozili użyciem noża — wielokrotnie zgwałcili. Z domu wypuścili ją 3 września i dopiero

wówczas odzyskała przytomność w parku w pobliżu restauracji Kormoran. W wyniku szczegółowego śledztwa prokurator jednakże wykluczył popełnienie przestępstwa uprowadzenia i zgwałcenia. Stwierdził natomiast, że podana wyżej wersja dziewczyny wymyśliła sama obawiając się matki, bowiem przez kilka dni bez jej wiedzy przebywała poza domem, spędzając czas ze swoim chłopcem. Prokurator umarzając postępowanie w tej sprawie, rozważa jednak ewentualność pociągnięcia do odpowiedzialności składającej zameldowanie o przestępstwie, którego faktycznie nie popełniono (art. 251 kodeksu karnego).

OFIARA NAIWNOŚCI

We wrześniu br. w okolicy targowiska miejskiego w Zielonej Górze starsza kobieta usiłując sprzedać złotą obrączkę padła ofiarą oszusta. Bez targów zgodziła się na zapłatę żadaną przez kobietę kwoty 130 tys. zł i zabrawszy obrączkę szybko oddalił się. W chwili potem owa kobieta stwierdziła, iż zamiast 130 tys. zł otrzymała zwitek banknotów o nominalnej 20 zł owinięty w banknot 5 tysięczny — w sumie 5.460 zł. Strzeżcie się oszustów!

LEX



„Bezimiennie groby”

W związku z przytoczonym za radzieckim dziennikiem „Prawda” artykułem „Bezimiennie groby” („Nadodrza” 9 VII 1988 r.) Państwowe Muzeum w Oświęcimiu chce sprostować kilka błędnych informacji dotyczących losu radzieckich jeńców wojennych deportowanych do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau.

- 1) W obozie tym nie zginęły „setki tysięcy jeńców radzieckich” lecz jak wynika to z wiarygodnych źródeł, kilkanaście tysięcy (około 20.000).
- 2) Wyświetlany dla zwiedzających film dokumentalny na temat wyzwolenia obozu wykonany wraz z komentarzem przez ekipę radzieckich filmowców nie zawiera żadnych danych liczbowych dotyczących poszczególnych narodowości, tym samym oczywiście nie uwzględnia również jeńców radzieckich.
- 3) Los jeńców radzieckich w KL Auschwitz upamiętniają:
 - wystawa mieszcząca się w pawilonie radzieckim (blok 14);
 - pomnik na zbiorowej mogile około 8000 radzieckich jeńców wojennych w Brzezince — o czym informuje odpowiedni napis;
 - tablica pamiątkowa w podziemiach bloku 11 informująca o eksperymentalnym uśmierceniu 600 radzieckich jeńców wojennych i 250 innych więźniów przy użyciu gazu Cyklon B.

Ponadto radzieckim jeńcom wojennym poświęcona jest część wystawy ogólnej (w bloku 4). W Zeszytach Oświęcimskich nr 4 (1960) ukazała się praca Jerzego Adama Brandhubera „Jeńcy radzieccy w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu”.

Zwłoki 231 radzieckich żołnierzy i oficerów, którzy polegali w czasie wyzwolenia Oświęcimia i jego okolicy, w 1948 r. ekshumowano z 69 mogił rozsia-

nych w różnych miejscach i złożono we wspólnej mogile na cmentarzu parafialnym w Oświęcimiu. Nad mogiłą zbudowano odpowiedni pomnik i umieszczono napis o nazwiska poległych. Ponadto w mieście znajdują się dwa pomniki wdzięczności ku czci żołnierzy Armii Czerwonej, którzy wyzwolili Oświęcim.

Nie jest zgodne z prawdą, że spośród około 800.000 jeńców radzieckich, którzy zginęli na ziemiach polskich, znane są nazwiska jedynie 611 osób. W samym tylko archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu znajdują się dokumenty, w których widnieje około 8000 nazwisk zmarłych w obozie jeńców radzieckich.

Muzeum uważa za celowe zamieszczenie niniejszych wyjaśnień na łamach „Nadodrza”.

Dyrektor mgr Kazimierz Smoleń
Do wiadomości:
Redakcja dziennika „Prawda”

„Kontredans”

Nawiązując do artykułu „Kontredans” zamieszczonego w 21 numerze „Nadodrza”, uprzejmie wyjaśniamy co następuje:

- 1) Obywatelka Jadwiga Jelinek złożyła podanie do Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami o wydanie umowy dzierżawy z datą wpływu 22 sierpnia 1988 r.
- 2) Umowę dzierżawy nr 71/88 w/w otrzymała 26 sierpnia 1988 r.
- 3) Wniosek o wydanie zezwolenia na prowadzenie działalności handlowej wpłynął do Wydziału Handlu Drobnej Wytwarzalności i Usług w dniu 1 września 1988 r.
- 4) Zezwolenie było przygotowane do odbioru na dz. 15 września, lecz nie mogło być wydane ze względu na zastrzeżenia, ponieważ zgodnie z rozporządzeniem Ministra Handlu Wewnętrznego i Usług z dnia 31.07.84 r. w spr. wykonywania handlu oraz niektórych usług przez jednostki gospodarki nieuspołecznionej osoba ubiegająca się o wydanie uprawnienia powinna posiadać dokument stwierdzający niekaralność. W tym

przypadku Wydział w celu usprawnienia obsługi interesanta pobiera osobiste oświadczenie na piśmie od osoby zainteresowanej, że nie była karana.

Takiego oświadczenia nie można było przyjąć od męża Obywatelki Jadwigi Jelinek.

Obywatelka J. Jelinek zgłosiła się do Wydziału w dn. 22 września i po podpisaniu stosownego oświadczenia o niekaralności, zezwolenie na prowadzenie działalności handlowej odebrała.

Ob. J. Jelinek otrzymała zezwolenie na prowadzenie działalności andulowej w kiosku przy ul. Sucharskiego, a będąc pracownikiem PGR w Książu Śląskim do dn. 30 września 1988 r. faktycznie pracę w Zielonej Górze mogła rozpocząć od dnia 1 października 88 r.

Nadmieniam, że obowiązujące przepisy wymagają, by przed wydaniem zezwolenia na działalność handlową były zasięgnięte stosowne opinie z Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług, oraz Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej.

Nie naszą jest sprawą kwestionować w tym miejscu zasadność obowiązujących przepisów.

Wobec wyżej przedstawionych faktów (zapraszamy Pana Redaktora do osobistej rozmowy z aktami sprawy) uważamy, że sprawa Pani Jadwigi Jelinek została załatwiona zgodnie z obowiązującymi na dzień dzisiejszy przepisami. Cytowany projekt ustawy o działalności gospodarczej nie został dotychczas uchwalony przez Sejm PRL, tym samym nie może być stosowany przez urzędników — a szkoda.

Sądymy, że Redakcja drukując artykuł podobnej treści powinna zadać sobie trud sprawdzenia wiarygodności podawanych informacji, (Art. 6 Ustawy Prawo Prasowe).

Z poważaniem
Kierownik Wydziału
mgr Romualda Grzanka

Geodeta Miejski
inż. Romuald Królczyk
Kierownik Wydziału

Od autora:
Uprzejmie informuję, że opisany przypadek — co wynika z treści felietonu — nie dotyczy osób wymienionych w liście UM.

ZBIGNIEW M. JELINEK

NAGRODA „NADODRZA”

Już po raz 27 zespół redakcyjny „Nadodrza” przyznał doroczną nagrodę pisma za szczególne osiągnięcia w rozwoju kultury i nauki na środkowym Nadodrzu — tym razem znanemu historykowi, dyktorowi Archiwum Państwowego w Zielonej Górze, wykładowcy w Zielonogórskiej WSP — Jerzemu Piotrowi Majchrzakowi. Obszerniej o tegorocznym laureacie pisaliśmy w 20 (607) nr „Nadodrza”. Chcemy więc tylko przypomnieć, że doc. dr hab. Jerzy P. Majchrzak jest historykiem i germanistą specjalizującym się w badaniach dziejów Polski i Niemiec począwszy od XVIII w., a także ich popularyzatorem, czemu często daje wyraz na łamach naszego pisma. Uroczystość w Sali Witrażowej Muzeum Ziemi Lubuskiej, w czasie której laureat odebrał z rąk red. naczelnego „Nadodrza” Janusza Koniusza na grodzie w postaci brązowej plakietki „Winiarki” autorstwa zielonogórskiego artysty-rzeźbiarza Leszka Krzyszkowskiego — zgromadziła licznych reprezentantów środowiska kulturalnego, przedstawicieli wojewódzkich i miejskich władz. Były kwiaty i zasłużone gratulacje.

35 LAT W ETERZE

No, niezupełnie. Bo u progu swej działalności w latach pięćdziesiątych Rozgłoszenia Polskiego Radia w Zielonej Górze, która obchodzi ten znaczny jubileusz, była tylko Ekspozytura PR, nadająca swój skromny program drogą kablową poprzez tzw. „kołchozniki”. Jej autentyczna, radiowa historia rozpoczęła się w 1937 r., kiedy szefostwo Rozgłoszeń objął znany i popularny w owym czasie radiowiec Krzysztof Wojtowicz, dziś na zasłużonej emeryturze w Białymostku. Naczelni w Rozgłoszeniach zmieniali się niebyleż często, za to była ona przez cały czas kolumną wybitnych dziennikarzy radiowych (np. kiedyś Janusz Weroniczak, dzisiaj Irena Linkiewicz) znana z tzw. zielonogórskiej złoty reportażu radiowego, który uzyskiwał wybitne noty we wszystkich ważnych konkursach. Będzie o czym mówić przy jubileuszowej okazji, do której dołączamy nasze serdeczne życzenia i gratulacje.

LUDOWE WOJSKO POLSKIE

Bogaty był na Ziemi Lubuskiej program obchodów 45. rocznicy powstania Ludowego Wojska Polskiego. Jedną z najważniejszych uroczystości z tej okazji odbyła się w Gorzynie, wsi zamieszkałej przez byłych żołnierzy i Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki i ich potomków. Wzięli w niej udział kombatanci, oficerowie i żołnierze WP oraz mieszkańcy miasta i gminy Lubosza. Szef Zarządu Politycznego SOW gen. bryg. Zdzisław Rozbicki przyjął raport żołnierzy tego Okręgu Wojskowego o realizacji zobowiązań podjętych dla uczczenia rocznicy. Odpowiadając na apel organizacji młodzieżowej 29 Pułku Czołgów im. Aleksandra Kowalskiego przepracowali wiele godzin na rzecz gospodarki narodowej, oświaty i kultury. To właśnie oni, przy pomocy osadników wojskowych, rozbudowali szkołę podstawową im. Stefana Żeromskiego w Gorzynie. Także dzięki ich pomocy otwarto tu Izbę Pamięci Osadnictwa Wojskowego im. Zygmunta Berlinga. Zgromadzone w niej pamiątki i dokumenty obrazują szlak bojowy i Dywizji Piechoty oraz udział osadników wojskowych w powojennym zagospodarowaniu ziem środkowego Nadodrza.

DZIEŃ

EDUKACJI NARODOWEJ

Co roku w tym dniu przywiązujemy większą wagę do ich pracy. Najbardziej zasłużeńi spośród nauczycieli i wychowawców spotkali się z tej okazji z przedstawicielami władz w Zielonej Górze i w Gorzowie. Bilansowano osiągnięcia, mówiono o niedostatkach. W woj. zielonogórskim tylko w tym roku przekazano do użytku 3 nowe szkoły, 9 placówek oświatowych otrzymało dodatkowe pomieszczenia lekcyjne. Do końca br. przybędzie 500 nowych miejsc w przedszkolach. Co ważne: w bieżącej kadencji WRN ma być rozwiązany problem przedszkoli w ogóle. Oby tak było!

PAMIĘĆ O TOWARZYSTWIE RZEMIEŚNIKÓW POLSKICH

Cech Rzemiosł Różnych wspólnie z Zarządem Wojewódzkim Stowarzyszenia

nadodrza

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY - PISMO LUBUSKIEGO TOWARZYSTWA

Adres redakcji: Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13, I piętro oraz dla korespondencji: 65-553 Zielona Góra 8, skrytka pocztowa 46. Telefon: 71-11-11-11 (redakcja naczelna) 71-11-11-11 (sekretariat) 71-11-11-11 (centrala) 71-11-11-11 (dla działy telefonicznej wewnętrznej) Telex 313233 Redakcja Kolegium Halina Anskarska, Janusz Koniusz (red. naczelny), Zenon Łukasiewicz (z-ca red. naczelny), Wiesław Nodzyński (rysownik), Leszek Hermanowicz (red. graf.-tech.), Ko-



„Wisła — Odra” inaugurując obchody 70-lecia niepodległości Polski był organizatorem uroczystości związanej z 90 rocznicą powstania w Zielonej Górze (w 1898 r.) Towarzystwa Rzemieśników Polskich, którego pierwszy prezes Kazimierz Lisowski, mistrz blacharski, zamęczony został w 1935 r. przez gestapo. Towarzystwo to, współdziałając z Związkiem Polaków w Niemczech, uczyniło wiele dla podtrzymania ducha narodo-

60 URODZINY

Obchodzi je znany nie tylko w Zielonej Górze ale także na Litwie poeta, tłumacz, nauczyciel, działacz społeczny, członek Stronnictwa Demokratycznego — Henryk Szyk. Urodził się 1 listopada 1928 r. w zaścianku Santoka koło Wilna i pamięć o tamtych stronach żyje w nim do dzisiaj. Autor m.in. poetyckich zbiorów: „Kolory wzruszeń”, „Krajobrazy i miłość”, „Przyjście dion”, „Wymiały”, „Zapis ognia”, „Santokos mozaikos” (w języku litewskim). Jeden ze współzałożycieli zielonogórskiego Oddziału ZLP. Gratulujemy więc i życzymy niekonwencjonalnie: 100 lat!

WYSTAWA Z VERDEN

To jedna z ciekawych inicjatyw Towarzystwa Przyjaciół Zielonej Góry, których w tym roku było sporo. Oto przy współudziale Towarzystwa Przyjaciół Zielonogórskiej w Verden (RFN) odbyła się niedawno w siedzibie WIMBP wystawa prezentująca to stare miasto, znane z hodowli koni i wysiłków konnych. W rezultacie m.in. jego działalność zainicjowała wymianę kulturalną. Niedawno w Verden gościł Lubuski Zespół Pieśni i Tańca i prezentowała swoje prace Małgorzata Wołczanka-Kuźniarowa. TPN-P w Verden i TPZG zamierzają nawiązać bliższe kontakty.

ZAPROSILI NAS

LTM im. Henryka Wieniawskiego w Zielonej Górze na spotkanie z okazji Międzynarodowego Dnia Muzyki; Rektor i Senat WSP oraz Rektor i Senat WSiNz, w Zielonej Górze na uroczyste inauguracje roku akademickiego 1988/89; Muzeum Poczty i Telekomunikacji na otwarcie wystawy „Harcerstwo w filalistyce światowej ze zbiorów Stanisława T. Trepiki z Warszawy”; Izba Rzemieślnicza w Zielonej Górze na sesję popularno-naukową z okazji 90-lecia Towarzystwa Rzemieśników Polskich; BWA w Gorzowie na otwarcie popleniowej wystawy prac grupy „Wena” — malarstwo nauczycieli; Wojewoda Zielonogórski na uroczystości z okazji Dnia Edukacji Narodowej; LTN, ZW ZBoWiD, Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie na sympozjum nt. udziału kobiet polskich w II wojnie światowej; Zakładowo-Osiedlowy DK „Novita” na otwarcie wystawy jubileuszowej gobelinów w KMPiK; BWA w Zielonej Górze na otwarcie wystawy intalacji Roberta Rudia; Komitet Organizacyjny SMAK — Myślborz '88 na XI Ogólnopolskie Spotkania Młodych Autorów i Kompozytorów; ZDK Zarskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego na otwarcie wystawy pn. „Motywy wojskowe w ekslibrisie ze zbioru plk W. Pawlaka”; ZW TPPr na spotkanie przy samowarze w „70 rocznicę odbudowy Państwa Polskiego”. Dziękujemy.

redakcja: Maria Fiedorowicz. Sekretariat redakcji: Elżbieta Waleńska. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe, al. Niepodległości 25, 65-042 Zielona Góra. Skrytka pocztowa 31. Centrala telefoniczna 46-61 do 67. Dyrektor naczelny: Zbigniew Pietkiewicz tel. 71-55. Druk: Drukarnia Prasowa ZWP, 65-076 Zielona Góra ul. Reja 5. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiały (teksty i zdjęcia) nie zamówionych redakcja nie zwraca. W przypadku wykorzystania nie zamówionych materiałów redakcja zastrzega sobie prawo skróć i zmian tytułów.

Zam. 809

Z-20



Nowe ustalenia cenowe Przedsiębiorstwa Filatelistycznego spotkały się z żywą reakcją filatelistów. Jakkolwiek zaczynają one zbliżać się do cen, jakie na zebraniach wymienionych kształtują prawa rynku, to jednak wielu uważa, że są zbyt późno ustalone i już w momencie wprowadzenia winny być zmienione. Uważnych filatelistów zafascynowały ostatnio inne sprawy. Dlaczego w „Katalogu Popularnym” wprowadza się ceny na fałszerstwa? Dlaczego ceny na te fałszerstwa rosną znacznie szybciej niż na znaczki normalne? Np. znaczek 25 gr (orzeł na ciemnym tle) nr 244 F 1 — zdrożał pięciokrotnie, znaczek 25 gr z serii „100 rocznica wybuchu Powstania Listopadowego” nr 428 F zdrożał 3-krotnie, ceny na znaczki 25 gr i 30 gr (orzeł na linowanym tle) nr 255 F i 256 F wzrosły wielokrotnie. Czyżby Przedsiębiorstwo Filatelistyczne mu zależało na propagowaniu zbieractwa fałszerstw na szkodę poczty. Czy

FALSZERSTWA FALSZERSTW

redaktorzy katalogu nie obawiają się, że tego rodzaju informacje cenowe mogą wzbudzić zainteresowanie różnego rodzaju fałszerzy, którzy będą produkować fałszerstwa, skoro za nie uzyskuje się bardzo wysokie ceny. Bo np. znaczek nr 244 normalny czysty kosztuje 80 zł, a sfalszowany 3.000 zł, 248 normalny 75 zł, a sfalszowany 30.000 zł. I można by mnożyć dalsze przykłady.

Podstawowe katalogi na całym świecie zawierają jedynie wzmianki o występujących fałszerstwach wykonanych zarówno na szkodę poczty, jak i zbiera. Nasz zajmując się wyceną tego materiału, chyba tylko dlatego, aby zająć więcej miejsca, aby „Katalog” był co roku znacznie droższy.

I wreszcie kolejna sprawa. W „Katalogu Popularnym” zamieszcza się specyfikację, zresztą nie dokładną, różnych błędów i usterek, różnych odmian, które mogą i powinny się znaleźć w katalogu specjalizowanym, a nie w popular-

nym przeznaczonym dla szerokiej rzeszy odbiorców. Morze słów wypisano na ten temat, a wydawca jak i Przedsiębiorstwo Filatelistyczne nie raczą wyciągnąć właściwych wniosków i dostarczyć zbieraczom przejrzystej opracowanego wydawnictwa, które służyć będzie tak dorosłym jak i młodzieży.

M. SŁAWOMIR
Reprodukujemy znaczki Holandii odpowiadające współczesne malarstwo grupy „COBRA” założonej w 1948 r. w Paryżu. Skrót „Cobra” pochodzi od nazwy miast Copenhagen, Bruksela, Amsterdam, w których działa większość członków tej grupy malarzkiej. Na znaczkach przedstawiono obrazy wybitnych malarzy: 55 c — Appel (1950), 65 c — Corneille (1948) i 75 c — Constant (1950). Znaczki wydrukowano z przywiezskami, na których znajduje się faksymilia podpisu autora oraz przez niego narysowany znak „Cobra”. Nakłady znaczków wynoszą: 55 c — 8 mln, 65 c — 7 mln i 75 c — 10 mln sztuk.



1. Miałem sen. Sen, o którym się jeszcze pamięta w dobie dzisiejszej stanowi aż taką rzadkość, iż powinno się o tym publicznie powiedzieć. Przyszedł mi się redaktor naczelny „Nadodrza”. Przyszedł do mnie z gazetą, a niósł ją tak, że wydawało mi się, iż jeszcze ja czyta. Redaktor Koniusz zaproponował mi napisanie felietonu na pierwszą stronę „Nadodrza”. Tekst ukazałby się zamiast zdjęcia Czesława Luniewicza. Ale, że L. zrobił mi kiedyś artystyczne zdjęcie do powieści „Dział oświecenia” — przeto wymijając odzkiem, iż na stronie pierwszej pisze się rzeczy o wiele mądrzejsze niż na ostatniej. Ta pierwsza linia nie jest dla mnie, i to dla człowieka z taką przeszłością! Spokojnie się ciągle ze zdziwieniem, że jeszcze nie wyemigrowałem z Polski. Co, kiedy sterroryzowany jestem przez „banal” przez mialkość naszych drobnych realiów. I być może dlatego Urząd Wojewódzki nie odpowiada na moje listy. Redaktor K. jednak mi mówi, że tym razem wszystko będzie na odwrót. Napomkał także o „okrągłym stole”. Twierdzi autorytatywnie, że jestem prywatną osobą. — Ale — pytam z kolei — czy tym razem wszystko będzie na odwrót, czy tylko ten mój tekst na stronie pierwszej? — Oczywiście, że tylko ten tekst — odpowiada K. — Bo jakby wszystko było na odwrót, to byłby po prostu przewrót. Anarchia. A kto dziś ma do tego głowy?

2. Rzeczywiście: dziś tylko mogą nas przekonać fakty. Ale u nas zamiast gaduła ma rację. Najgłośniejszy przy tym mówią ci, co najmniej o rzeczywistości polskiej-wiedzą. Gdzie się nie obejrzysz, a każdy pragnie być autentyczny, niezależny, opozycyjny. Nawet zielonogórscy studenci pragną stworzyć opozycję i to według klucza jaki dostarczą im ZSP. Wyturczyła się taka sytu-

acja, że wypada tylko gdzieś się zacząć, zacząć i przeciekać. Ale gdzie? Można zacząć się i przeciekać w łóżku. Wygodnie i bezpiecznie. Tylko na jak długo? A w ogóle: czyżbyśmy wszyscy naraz nie chcieli przeciekać tego wszystkiego? Chcemy mieć dobre samopoczucie i nie chcemy być obdarowywani żadnymi klapsami. Zapominamy jednak, że klapsy np. w miłości są równocześnie niezbędne jak pocałunki.

3. Jestem już na tyle stary, że opierając się na własnych obserwacjach mogę powiedzieć, że ludzie w Polsce pod koniec XX wieku chcą przede wszystkim modlić się i śpiewać. Ilość zbudowanych i ciągle budujących się domów Słowa Bożego jest tak ogromna, jak ilość co roku odbywających się w naszym kraju festiwali muzycznych — piosenekarskich. Nawet w czasie strajków są śpiewy i modlitwy. Gorzej jest tylko z samym myśleniem i z pracą. Myślimy teraz powszechnie, iż utworzenie pluralizmu związkowego jak i stowarzyszeniowego zagwarantuje nam już jutro pełne polki sklepów, nagle przybędzie towarów o przyzwoitej jakości i przystępnej cenie, że od jutra szef nasz stanie się być świnia i idiota, pracownicy urzędów państwowych obdarowani zostaną zdrowym rozsądkiem i traktować nas będą po ludzku, w kiosku „Ruchu” pojawi się papier toaletowy, a nawet będzie można kupić „New York Timesa”. Uważam obojętnie, że „wszystko jest to podejrzane. Ktoś znów pragnie mnie wpuścić w kanał. Mam już dość świadectwa. W kanał mnie np. wpuścił rząd premiera prof. Messnera. I dla mnie automatycznie władza stała się mniej wiarygodna. Obecnie uważam, po takim bolesnym doświadczeniu, że mogą mnie wykiwać. Powinno się wreszcie zrozumieć, że w Polsce nie ma — poza wyjątkami — wrogów socjalizmu, lecz są wrogowie (do których sam się zaliczam) socjalizmu niesprawnego, nieruchawego, nie nadążającego za wyzwaniem nie-

tylko czasu, ale i świadomości społeczeństwa.

4. Dość już gaduła, konsultacji, wszelkich festiwali. Potrzebne są odważne decyzje. Współczesny świat oparty jest na decyzjach, milionach decyzji, a każda z tych decyzji jest w końcu przewidywaniem wątpliwości. Odważmy się wreszcie podjąć odpowiednie profesjonalne decyzje. To na sam początek. Bo aktualnie u nas jest tak, że konsekwencje służbowe wyciąga się nie za to, że ktoś źle pracuje, kompromituje się, jest najwykleszszym idiotą, ale tylko za to, niestety, że śpi, czy zaczyna sypiać z kimś nieodpowiednim. Jeśli ja utrzymuję stosunki z jakąś panią z „Gazety Lubuskiej”, to może być to skandalem tylko dla mojej żony, ale nie widzę żadnego powodu, dla którego miałoby to być skandalem dla redaktora naczelnego „Nadodrza”. Można więc wyciągnąć wobec mnie konsekwencje rodzinne, ale byłoby rzeczą skandaliczną, gdyby wyciągnięto w stosunku do mnie konsekwencje służbowe. Ciągłe odwołanie się do dyktanda zmian personalnych — bardzo pograża nas we mgłę beznadziejności. Bo nie musiałoby przecież dojść do takiej utraty zaufania, frustracji, ucieczek emigracyjnych. Nie byłoby doszło, gdyby poważnie brano pod uwagę najbardziej odczuwalne potrzeby różnych grup społecznych.

5. I tak oto, zamiast tekstu na pierwszej stronie, mam tekst na zwykłym miejscu, czyli na końcu. Sen przysnął, marzenia zlikwidowałem szybko, pozostało tylko życie. Ale nie należy też już tak żyć, jakby nie było poza życiem. Cóż byłoby takie życie warte bez ryzyka, mełstwa, dramatów? Istnieje bowiem w życiu także takie sytuacje, w których trzeba zdobyć się na nieuchronność, i nawet gdyby to miało kosztować najdrożej.

ZBIGNIEW M. JELINEK

MaRginałki

ARBITRALNOŚĆ. Książę polskich reżyserów Andrzej Wajda wreszcie zechciał się publicznie wypowiedzieć na temat sytuacji polskiego kina („Tygodnik Powszechny” nr 39). Wśród licznych uwag krytycznych znajdujemy i taką: „Nikt i nigdy w wojnie nie zadał polskiej kulturze i sztuce takich głębokich ran jak inteligencja: felietoniści i profesorowie na usługach władzy. Wprowadzili oni do Polski kapitalizm — szkoda tylko, że z wyjątkiem zastosowaniem do literatury i filmu.” Po tym kuriozalnym i arbitralnym sędziarstwie warto zapytać Miśtrza, za czyje to pieniądze realizował swoje pierwsze filmy? Kapitalistyczne czy społeczne?

POMIĘDZY TRADYCJĄ A AWANGARDA. Poeta Zbigniew Dołęcki na łamach „Kierunków” (nr 41) pisze o zbiorze wierszy innego poety — Jana Pawła Grabowskiego — zatytułowanym „Deszcz i plomien”. „Już po paru pierwszych stronach ujął mnie bardzo, wzbu- dził sympatię tom wierszy Jana Pawła Grabowskiego. A to dlatego, że nie ma w nim ani tradycjonalizmów, ani też awangardyzmów, nie ma publicystyki, jest pragnienie mówienia o rzeczach istotnych, przy jednoczesnej dbałości o choćby skromny wyraz artystyczny. A jest on nie zawsze tylko skromny”. No, tak. Czasem bywa bezwstydy.

PRZEMILCZANA NAGRODA, PRZEMILCZANY PATRON. Janusz Miliszczewicz w artykule „Reanimacja Norwida” („Przegląd Tygodniowy” nr 42) z niepo- kojem konstatuje: „Od dwudziestu lat naszym krytycy sztuki przyznają Nagrodę im. Cypriana Norwida za najlepszą indywidualną wystawę malarstwa, która odbyła się w stolicy. Można by sądzić, że jubileuszowa uroczystość wręczenia nagrody w październiku tego roku stała się wstrząsem intelektualnym dla artystów, krytyków i miłośników sztuki. Nic podobnego! Frekwencja słaba, podobnie jak w ubiegłych latach, obojętność prasy milczącej o wydarzenie — dowodzą, że to niegdyś prestiżowe przedsięwzięcie wymaga prze- wartościowania. Bez nich ta bogata tradycja zginie.” Cóż się dziwić! Los poe- ty za jego życia był również wszechk- obojętny.

JAKI RZĄD? Łódzka „Karuzela” (nr 21) publikuje list Eugeniusza W. z Go- rzowa w sprawie składu nowego rządu: „W rządzie powinna obowiązywać spe- cjalizacja. Minister kultury ma się wy- kazywać kulturą, powiedzmy w malo- waniu albo pisaniu ciekawym. Minis- trem transportu musi być taki, co ma prawo jazdy. Ministrem rolnictwa i leś- nictwa — działkowicz albo grzybiarz. Ministrem handlu zagranicznego tylko taki, co sam umiał czymś zahandlować w Grecji albo Jugosławii, choć lepiej w Tajlandii. Ciekawe czy tak jest, bo jeśli nie, to proszę obywatela Urbana, aby zmienił co następuje, dla dobra za- ufania.” Pragmatyczny min. Urban weź-

mie z pewnością pod uwagę praktyczne rady mieszkańca grodu nad Wartą.

WYSYP. Jak donosi ten sam numer „Karuzeli”, „GAZETA LUBUSKA” odno- towała niespodziewany wysyp dużych fiatów. A co z jabłkami i śliwkami? — pytają satyrycy z Łodzi. Wejść dro- żej — odpowiadamy.

KRYTYCZNOŚĆ O WARSZAWSKIEJ JE- SIENI POEZJI. Artur Międzyrzeczki w „Felietonie poetyckim”, piśmym — jak sam wyznaje w maju br. — a opubli- kowanym w sierpniowym numerze „Twórczości” przewidział, że kolejna te- goroczna Warszawska Jesień Poezji po- niesie klęskę: „Czym bowiem, jeśli nie przygodnym i na siłę robionym festy- nem, stał się z biegiem lat ten stołecz- ny zlot poetycki, w którym nie uczest- niczą co wybitniejsi poeci wszystkich pokoleń i wszystkich okolic kraju?” I dalej nasz profetysta pisze: „Szkoda, że sprawy przybrały taki obrót. Wyobra- żam sobie, że pracownicy festiwalowych biur wkładają w to przedsięwzięcie nie- mało trudu i nie chciałbym, aby pozcy- tali te uwagi za lekceważenie ich pra- cy. Komitety urządzające w świecie te go rodzaju imprezy starają się pokazać poezję swoich krajów w sposób możli- wie rozległy, poważny i atrakcyjny. O Warszawskiej Jesieni Poezji nie można by tak powiedzieć.” Poeta Międzyrzeczki wolał nie czekać na tegoroczną impre- zę, on wie wcześniej, on wie lepiej.

POZYTYWNE O WARSZAWSKIEJ JE- SIENI POEZJI. A oto jak relacjonuje przebieg XVII Warszawskiej Jesieni Po- ezji krytyk Zbigniew Irzyk („Kierunki” nr 41), pisząc w artykule zatytułowa- nym „Poezja nie zna granic” m.in.: „Po- twierdziła to w pełni ostatnia Warszaw- ska Jesień Poezji, w której licznie ucze- stniczyli nie tylko nasi autorzy, ale także przybyli poeci i tłumacze z Buł- garii, Czechosłowacji, Japonii, Jugosła- wii, Węgier, Niemieckiej Republiki De- mokratycznej, Wielkiej Brytanii, Włoch, Związku Radzieckiego oraz nasi rodacy zamieszkali za granicą. (...) Tegoroczna Warszawska Jesień Poezji stanowiła nie- tylko okazję do interesujących spotkań z poszczególnymi twórcami zagranicz- nymi i polonijnymi, ale także znakomitą możliwość szerszej dyskusji i wymia- ny poglądów na temat miejsca i dorob- ku współczesnej poezji polskiej. (...) XVII Warszawska Jesień Poezji — mi- mo konkurencyjności olimpiady w Se- ulu — cieszyła się sporym zaintereso- waniem miłośników literatury. Wykaza- ła dobitnie jak bardzo tego rodzaju im- prezy poetyckie są potrzebne i ubarwia- ją naszą codzienną literacką.” Po ka- sandrycznym głosie poety z przyjem- nością czyta się przytomną relację kry- tyka.

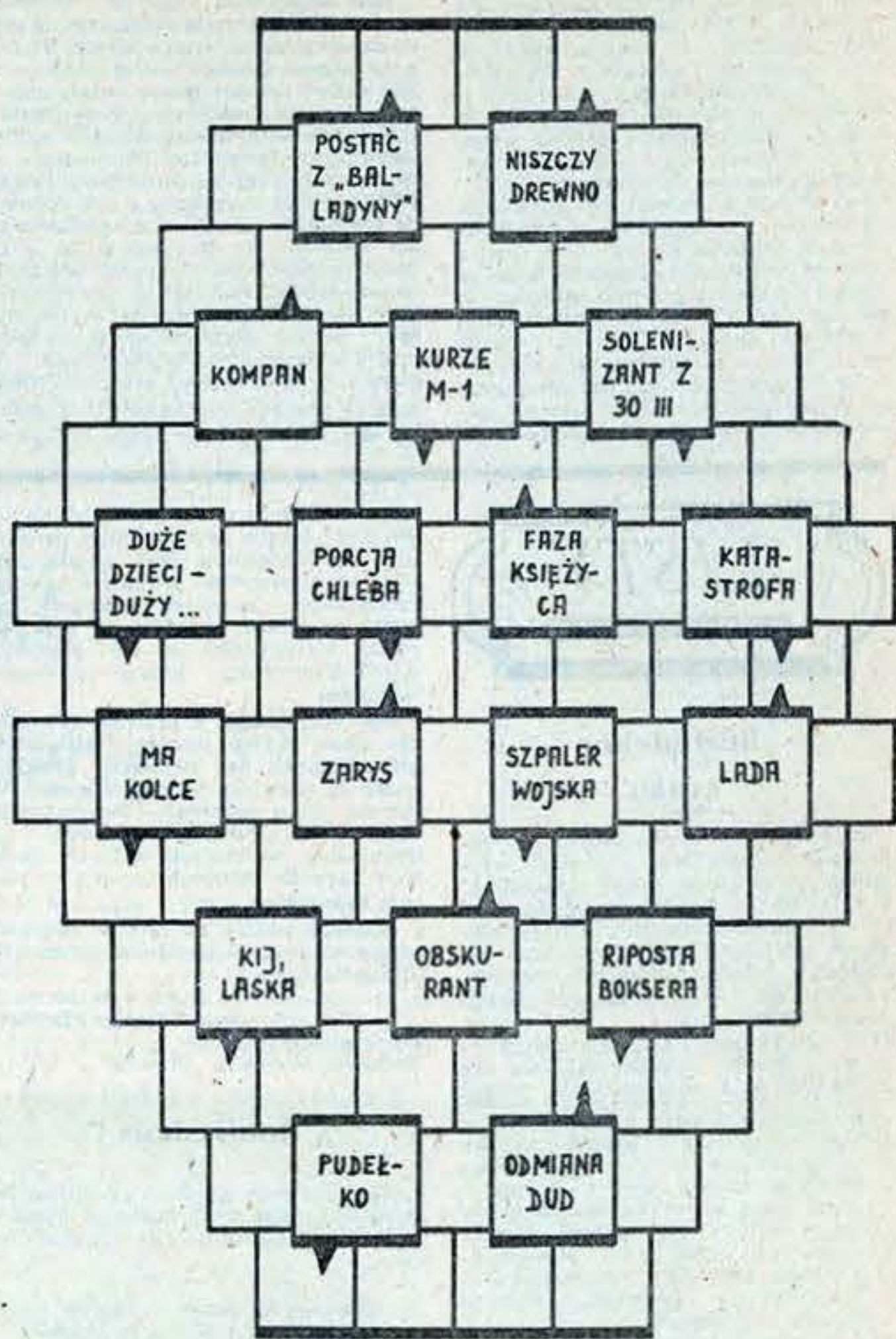
NASI ZA GRANICĄ (REGIONU). W 7 zeszytach miesięcznika „Poezja”, poświę- conym Erosowi, piękne wiersze Danuty Kuleszyńskiej i Waldemara Mystkow- skiego, związanych węzłem ślubnym w Zielonej Górze. Autorka „Trzech liry- cznych apokryfów o miłości celtyckiej 1982” pisze m.in.: „ale prawdą jest i że miłość potrzebuje napoju i wywaru który wyzwoli z mroku i ową subtelną nie / wiążącą srebrystą spojrzeń / i słowa / w całość nie do rozwiązania...”. Autor tekstu pt. „Zona studiuje dzien-

nikarstwo” traktuje miłość po męsku: „Miłość, to najszlachetniejsza forma morderstwa, / a także: Noc, alibi na bez- sennosc i nieśmiertelnosc, / pozwalają mi trwać nieruchomo w wieczności, / Choć wiotcząca mięśnie i pieśń grze- nie w gardle...”. A oto jeszcze inne spoj- rzenie „erotyczne”. Po dłuższym milcze- niu odezwał się Czesław Markiewicz (jako poeta), publikując na łamach „Li- teratury” (nr 8) pięć artystycznie do- jrziałych wierszy. W utworze pt. „Odku- pleni” pisze m.in.: „od dawna podejrze- wałem że te wszystkie kobiety / zmyja- jące swoją hańbę używają do tego pe- ruk / a ja głupiec marzyłem o miękim dotyku włosów...”. Różne są konwencje miłosnych poetyckich wyznań. Konwen- cja Markiewicza, jak nam się wydaje — jest najbliższa życiu...

KISIEL I DIABŁY. Felietonista Kisiel tak zupełnie został opętany przez dia- bła, że sam już nie wie, czy one istnie- ją, czy ich nie ma. W felietonie „Opozy- cyjność osamotnienia, opisanie” („Tygo- dnik Powszechny” nr 39) raz powiada: „A i w diabła nikt już nie wierzy — ani katolicy ani ateści”. Innym razem konstatuje: „...ideal jednocyjności wcale nie wydaje mi się drogowskazem w życie, gdzie szatan tyle ma do powiedze- nia, co na naszych oczach po wielokroć udowodnił”. A oto inne wypowiedzi Ki- siela o diablach, z wywiadu zamieszczo- nego w „Zdaniu” (nr 7/8 z br.): „Gdyby mi obiecano, że diabeł wezmą ten porzą- dek, to bym wyrzucił się mojego piarst- wa...”. „Ja bym tu jeszcze dodał dia- bła (do swego widzenia świata — nasz przyp.), który zawsze coś zamaci...”. „Dia- beł mi to załatwił” — to o swojej opo- zycyjności w Sejmie; „...bo dziełem szatana jest cała ta teoria, którą wzięto na se- rio i zmieniono pół świata...”. „Cóż, w świecie, gdzie diabeł ma dużo do powie- dzenia, bez represji się nie obejdzie...”. „Muszę się przypodobać. Podlegam, tak samo władzy Szatana.” A niech to wszy- scy diabeł wezmą...

POMYLKA PROFESORA. W szkicu pt. „Jak nie zostałem krytykiem oficjal- nym” („Polityka” nr 42) prof. Artur Sandauer pedantycznie trzebiący po- myłki innych, sam nie jest bez winy. Nawiązując do założycielskiego zebrania PPR pisze: „Zebranie to odbyło się, jak wiadomo, 1 grudnia 1942. W ten sposób znalazłem się mimo woli u źró- dła partii”. To źródło, niestety, nie jest wiarygodne. Jak bowiem powszechnie wiadomo, zebranie założycielskie PPR miało miejsce 3 stycznia 1942 roku.

SKAD TA PEWNOŚĆ? W 10 zeszytach Jezuickiego „Przeglądu Powszechnego” znajdujemy szkic zatytułowany „Kate- cheza społeczna czy zajęcia z taktyki”, poświęcony omówieniu książki Piotra Niteckiego i Andrzeja Micewskiego — „Człowiek drogą Kościoła. Kościół wobec przemian społecznych w Polsce (1980-1983)” i „Kościół wobec „Solidar- ności” i stanu wojennego”. Autor Mi- chał Jagiello stwierdza m.in.: „Naj- ostrzejsze też kazanie nie wywoła straj- ków i ulicznych zamieszek...”. Pochody spod kościoła św. Brygidy w Gdańsku świadczą przeciwko tej tezie.



WIROWKA TAUTOGRAMOWA

Opr. WIESŁAW PYZEWICZ
Zielonogórski Klub Szaradzystów
„LABRYS”

Kierunek wpisywania wyrazów pra-
woskrętny. Wszystkie wyrazy wirowki
rozpoczynają się tą samą literą. Roz-
wiązanie — wystarczy podać, ile razy
w diagramie występuje litera K — pro-

simy nadesłać na adres naszej redak-
cji w terminie 14 dni od daty ukaza-
nia się numeru (na kopercie prosimy
nakleić zamieszczony obok kupon). Do
wylosowania będą dwie nagrody książ-
kowe.

ROZWIĄZANIE WIROWKI Z NR 20:

Należało podać nazwiska trzech pol-
skich mistrzów olimpijskich: Baszanow-
ski, Komar, Fortuna.

Nagrody książkowe — „500 zagadek
olimpijskich” — wylosowali: Radomir
Byllński, 66-134 Konotop 101 oraz Ta-
deusz Włodyka. Wybrzeże Kościuski
76 B/44, 37-700 Przemyśl. Gratulujemy.

